

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

A. Klafkowski, *Umowa poczdamska z dnia 2 sierpnia 1945 r.*, Warszawa 1960, Pax, ss. 630

Umowa poczdamska, stanowiąca — jak wiadomo — jeden z zasadniczych aktów międzynarodowopravných określających podstawy terytorialne państwa polskiego po drugiej wojnie światowej — doczekała się obszernej i gruntownej monografii. Rektor Klafkowski, autor wielu rozpraw poświęconych problematyce niemieckiej, podjął w nowej swej pracy próbę pewnej syntezy — usystematyzowania i zajęcia stanowiska w zakresie rozlicznych kwestii związanych z zawarciem, zakresem mocy obowiązującej i wykonaniem umowy poczdamskiej. Zakres rozważań autora jest niezwykle szeroki, obejmuje bowiem nie tylko kwestie prawne, ale — w bardzo szerokich rozmiarach — problematykę polityczną związaną z umową poczdamską; zagadnienia prawne zostały powiązane najściślej z rzeczywistością historyczną okresu zawarcia i wykonywania omawianej umowy.

Autor rozpoczyna swą pracę (rozdział I) od interesujących rozważań dotyczących „granic poznania” badanego przedmiotu. Granice te wyznacza niemożność uzyskania pełnej dokumentacji na skutek nieopublikowania dotychczas wielu materiałów⁷ archiwalnych o istotnym znaczeniu. Szczegółowe rozważania dotyczące stosunku wielkich mocarstw — stron umowy poczdamskiej — do sprawy publikacji dokumentów archiwalnych, skłaniają autora do wniosku, że „wybór” ogłoszonych przez mocarstwa zachodnie dokumentów dokonany został dla określonych celów politycznych, co z kolei wywołało zastrzeżenia ze strony Związku Radzieckiego: dokumentacja zaś z natury rzeczy wywiera wpływ na kształtowanie się ocen w pracach naukowych i to nie tylko historycznych, ale również w pracach, których celem jest badanie problemów prawnych. Dwie podstawowe umowy, jałtańska i poczdamska — jak stwierdza autor — „są wynikiem warunków, dla których dokumentację stanowią omówione sporne publikacje części archiwów niemieckich” (s. 42). W szczególności wyczerpujące omówienie materiałów źródłowych dotyczących spraw polskich w zakresie prawnej likwidacji skutków⁷ drugiej wojny światowej „jest zadaniem w tej chwili niewykonalnym” (s. 45).

Drugim czynnikiem zacieśniającym zakres badań w naszych warunkach jest niedostateczne zaopatrzenie naszych bibliotek, przede wszystkim pozawarszawskich, w naukową i polityczną literaturę zagraniczną, zwłaszcza w wydawnictwa niemieckie. Znamienne w tym względzie wymowę posiada stwierdzenie na s. 555 „braku kompletu czasopism prawniczych niemieckich z okresu międzywojennego” i „poważnych luk... w czasopismach z okresu wojennego” oraz usprawiedliwienie się autora w lapidarnych słowach: „bibliografia zestawiona w tej pracy jest wyrazem tych możliwości, jakimi dysponują biblioteki polskie” (przedmowa).

Rozdziały II i III poświęcone zostały węzłowym kwestiom prawnym. Pierwsza kwestia to międzynarodowopravný charakter umowy poczdamskiej. W odpowiedzi na zarzuty niektórych autorów zachodnioniemieckich, jakoby postanowienia poczdamskie nie były umową międzynarodową w pełnym tego słowa znaczeniu ze względu na nazwę („komunikat poczdamski”) i brak ratyfikacji, autor wykazuje w oparciu o doktrynę i praktykę, że nazwa umowy jest bez znaczenia dla istoty

prawnej umowy międzynarodowej; jeśli zaś chodzi o ratyfikację, rozwój stosunków międzynarodowych prowadzi wyraźnie w kierunku zwiększania się liczby umów nieratyfikowanych. Nie zmienia również w niczym charakteru prawnego umowy poczdamskiej okoliczność, że zaliczona została przez niektórych zachodnio-niemieckich autorów do deklaracji; także deklaracje wielokrotnie w ciągu historii miały charakter umów międzynarodowych i były za takie uznawane przez sądy międzynarodowe (autor cytuje deklarację polsko-czechosłowacką w sprawie Jaworzyny uznaną przez Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze za dwie umowy). Autor postuluje, by umowę poczdamską — znaną zarówno u nas, jak i za granicą pod wielu nazwami — nazywać w sposób jednolity. Spełnienie tego postulatu miałyby oczywiście tylko charakter porządkowy, gdyż zgodnie z poprzednimi wywodami autora, nazwa jest bez znaczenia dla istoty prawnej umowy.

W tej części pracy znajdujemy wnikliwą analizę szczególnej roli wielkich mocarstw, które wystąpiły w okresie drugiej wojny światowej jako twórcy nowego międzynarodowego porządku prawnego i jako strony umowy poczdamskiej. Określając stosunek poszczególnych wielkich mocarstw do umowy poczdamskiej, autor nie ogranicza się do okresu zawarcia umowy, ale rozpatruje szczegółowo stosunek mocarstw do wykonania umowy. Analiza obejmuje w odniesieniu do każdego mocarstwa następujące kwestie: a) kto zawierał umowę w imieniu danego mocarstwa, b) „consensus” — intencja i wyrażenie woli zawarcia umowy, c) stosunek do faktów niewykonywania lub łamania umowy i d) stosunek do postanowień umowy poczdamskiej dotyczących Polski. Analiza powyższa prowadzi autora m. in. do wniosków o charakterze formalnoprawnym, a mianowicie, że umowa poczdamska obowiązuje mocarstwa od chwili jej podpisania, a Francję — od dnia przystąpienia tego państwa do umowy.

Zagadnienie związane z obowiązywaniem umowy poczdamskiej w czasie, omówione zostały także w rozdziale VI, noszącym tytuł „Jak długo obowiązuje umowa poczdamska?” Autor broni tezy, że umowa poczdamska jako bezterminowa obowiązuje nadal, jakkolwiek nie jest wykonywana przez wszystkie strony tej umowy. Umowa ta nie może być uważana za wygasłą, gdyż nie zachodzi żadna z okoliczności powodujących wygaśnięcie umów międzynarodowych według zasad prawa międzynarodowego.

Rozważania zawarte w rozdziałach IV i V posiadają głównie charakter prawno-polityczny. Autor, zajmując się określeniem pozycji prawnej Niemiec i Polski w świetle umowy poczdamskiej, szeroko omówił zagadnienia związane z wykonaniem umowy poczdamskiej w prawie wewnętrznym obowiązującym na terytorium Niemiec i Polski. O ile w rozdziale dotyczącym Niemiec autor zmuszony był podjąć się rozwiązania trudnych i spornych kwestii prawnych, jak sprawa transformacji umowy poczdamskiej w postanowienia prawa obowiązującego „Niemcy jako całość”, sprawa stosunku ustawodawstwa Rady Kontroli nad Niemcami do zasady „lex retro non agit” i in., to w rozdziale poświęconym Polsce znajdujemy w zasadzie usystematyzowanie aktów ustawodawczych i umów międzynarodowych wykonawczych w stosunku do umowy poczdamskiej: charakter problemowy posiada jedynie część przedstawiająca prawa Polski jako prawa wynikające z umowy in favorem tertii oraz krytyka tezy, jakoby umowa poczdamska stanowiła dla Niemiec Zachodnich *res inter alias acta*. W rozdziale VII przedstawiony został stosunek umowy poczdamskiej do traktatów pokoju: autor reprezentuje pogląd, że umowa poczdamska stanowi podstawę traktatów pokoju zawartych po drugiej wojnie światowej oraz dochodzi do wniosku, że wykonanie umowy poczdamskiej jest równoznaczne z traktatem pokoju z Niemcami.

Końcowy rozdział poświęcony został uzasadnieniu tezy, że umowa poczdamska

przesądza przedtraktatowo zagadnienia granic państwowych, odszkodowań wojennych, demilitaryzacji, przebudowy ustroju Niemiec, przebudowy gospodarki niemieckiej, że spełnia warunki preliminarium pokojowych i zastępuje od 15 lat traktat pokoju z Niemcami. Książkę zamyka nakreślenie sylwetek kilku wybitnych prawników niemieckich, wspierających swymi pracami naukowymi rewizjonizm niemiecki.

Praca rektora Klafkowskiego traktuje o wielkiej ilości podstawowych zagadnień współczesnego prawa międzynarodowego. Bez zajęcia stanowiska w zakresie tych zagadnień trudno poddać ocenie prawnej umowę poczdamską. Niektóre z tych zagadnień — jak wiele innych we współczesnej nauce prawa międzynarodowego — należą do wysoce spornych i dyskusyjnych. Autor często buduje śmiało i z reguły trafne konstrukcje prawne, niekiedy jednak zajmuje stanowisko skrajne. Tak na przykład łatwo się zgodzić z autorem gdy twierdzi, iż „w stosunkach międzynarodowych poczucie pewności jest zjawiskiem decydującym” (s. 53), przeciwstawiając się słusznie w ten sposób zachodnioniemieckim doktrynom, prowadzącym do próżni prawnej przez odmowę charakteru prawnego decyzjom zapadłym po drugiej wojnie światowej. Można jednak żywić pewne wątpliwości, czy autor nie idzie zbyt daleko w tymże kierunku, stwierdzając generalnie, że klauzulę rebus sic stantibus należy traktować „jedynie jako narzędzie walki politycznej” (s. 461). Pewne wątpliwości nasuwa również konstrukcja prawna umowy poczdamskiej jako preliminarium traktatu pokoju z Niemcami. I tu paść może podobne pytanie: czy dla uzasadnienia słusznej i mocno podbudowanej innymi argumentami tezy, że umowa poczdamska zastępuje w rzeczy samej traktat pokoju, trzeba posługiwać się konstrukcją prawną preliminarium, które — w klasycznym ujęciu — oznaczają umowę zawartą pomiędzy tymi samymi kontrahentami, którzy w przyszłości mają zawrzeć umowę główną.

Do tego samego wniosku, jaki wynika z konstrukcji preliminarium, prowadzą rozważania historycznoprawne dotyczące woli mocarstw będących stronami umowy poczdamskiej, przy dokonywaniu wyboru pomiędzy różnymi formami prawnymi zakończenia wojny. Nie ulega żadnej wątpliwości, że mocarstwa te chciały decydować o przyszłości i o granicach Niemiec w sposób prawnie wiążący dla państwa niemieckiego, i że bezpodstawne są argumenty o rzekomej „tymczasowości” lub o „wojskowym tylko znaczeniu” aktów prawnych kończących II wojnę światową¹.

Obszerna praca nie jest wolna całkowicie od pewnych przeoczeń, np. zaliczenie czołowego internacjonalisty austriackiego prof. A. Verdrossa do „najbardziej eksponowanych pracowników niemieckiej nauki prawa międzynarodowego”.

Uwagi powyższe dotyczą stosunkowo drobnych fragmentów pracy. W całości książka przedstawia zwartą logicznie konstrukcję prawną umowy poczdamskiej jako umowy międzynarodowej zachowującej po dzień dzisiejszy swą moc obowiązującą, konstrukcję zgodną z zasadami prawa międzynarodowego i wymaganiami współczesnego ładu międzynarodowego i pokojowego rozwoju współpracy międzynarodowej.

¹ Tak na przykład w kwietniu 1945 r. specjalny doradca (Attorney General) Stanów Zjednoczonych, Curtis C. Shears, w związku z dyskusją nad formą prawną zakończenia drugiej wojny światowej wymieniał jako konsekwencje prawne przemawiające za wyborem „bezwartkowego poddania się”: „Wojna może być zakończona bez jakiegokolwiek porozumiewania się z rządem narodowo-socjalistycznym”; „Nie ma potrzeby tworzenia marionetkowego rządu lub dyktowania traktatu pokoju”: „Rządy sprzymierzone posiadają moc załatwienia — na podstawie deklaracji — spraw: demilitaryzacji, demokratyzacji, rozbrojenia, politycznej reorganizacji lub podziału wszystkich terytoriów znajdujących się obecnie prawnie pod kontrolą niemiecką”. Por. Proceedings of the Washington Meeting of the American Society of International Law, April 13—14, 1945.

Wielu czytelników z uznaniem powita fakt, że autor nie ograniczył się do rozważań ściśle specjalistycznych w zakresie prawa międzynarodowego, ale wypełnił obszerną swą pracę wielką ilością informacji z zakresu najnowszej historii i polityki międzynarodowej. W ten sposób nowa książka dodatkowo spełni niewątpliwie także ważne zadanie popularyzacji tak żywotnej dla naszego kraju problematyki. Słusznie postąpił wydawca, że wydał książkę w nakładzie znacznie wyższym niż to ma miejsce w odniesieniu do prac naukowych specjalistycznych.

Byłoby wysoce pożyteczne, gdyby praca prof. Klafkowskiego — z opuszczeniem może części o charakterze informacyjnym — mogła być wydana w jednym z języków zachodnich; zawiera ona bowiem ocenę prawnopolityczną umowy poczdamskiej, dokonaną w sposób najbardziej pełny w naszej literaturze. W takim przypadku wskazane byłoby zapewne nieco szersze omówienie i usystematyzowanie poglądów nauki zachodnioniemieckiej, na które praca prof. Klafkowskiego jest odpowiedzią (zwłaszcza że szereg poglądów autora znajdzie potwierdzenie w pracach niektórych bardziej obiektywnych naukowców zachodnioniemieckich, np. u F. Fausta na s. 53—55).

Remigiusz Bierzanek

S. H u b e r t, *Poglądy na prawo narodów w Polsce czasów oświecenia*, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Wrocław 1960, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, ss. 295

Po serii świetnych pionierskich monografii Ludwika Ehrlicha ukazało się obecnie tego samego typu — jakkolwiek z innego okresu historycznego Polski — dzieło Stanisława Huberta, przedstawiciela tej samej szkoły w polskiej nauce prawa międzynarodowego publicznego. To cenne dzieło S. Huberta, o zasadniczym znaczeniu dla rozwoju naszej nauki prawa międzynarodowego, ujęte zostało w sześciu rozdziałach.

Rozdział I zawiera analizę przyczyn upadku nauki prawa międzynarodowego w Polsce czasów Oświecenia, a więc w XVII i pierwszej połowie XVIII w. Jakkolwiek rozdział ten jest zatytułowany „Rozwój poglądów”, to jego treść wybiega szeroko poza ten skromny tytuł.

Rozdział II, zatytułowany „O prawie przyrodzonym i prawie narodów”, zawiera niezwykle interesującą analizę różnych tendencji w doktrynie prawa przyrodzonego tego okresu oraz refleksy doktryny na podstawowe pojęcia prawa międzynarodowego. Oczywiście, rozważania te są ograniczone do rozwoju nauki prawa międzynarodowego w Polsce tego okresu. Rozdział ten zawiera bogate materiały źródłowe i teoretyczne konfrontacje odnośnie do pojęcia udzielnności (suwerenności).

Rozdział III poświęcony jest nauce o umowach międzynarodowych. Zawarta jest tutaj charakterystyka poglądów na ten temat, warunków zawierania umów, jak również ich wykonywania i dotrzymywania. Analiza oparta jest na piśmiennictwie polskim i jego związkach z piśmiennictwem Europy Zachodniej oraz na mowach sejmowych, które po raz pierwszy w takim zakresie zostały wprowadzone do naszej nauki prawa międzynarodowego. Niezwykle cenną część tego rozdziału stanowi charakterystyka zbiorów dokumentów — umów międzynarodowych opracowanych w tym okresie przez autorów polskich.

W rozdziale IV zanalizowano naukę polską w zakresie takich zagadnień, jak: posłowie, konsuluwie, handel.

Rozdział V poświęcony jest analizie zagadnień wojny w nauce polskiej tego okresu. Mieści się tutaj badanie przyczyn wojny, jej powiązań z ustrojem we-

wnętrznym państwa. Analiza wojny jako zagadnienia prawa międzynarodowego oparta jest w dużej mierze także na mowach sejmowych.

W rozdziale VI zanalizował autor problematykę zaborów Polski w świetle współczesnej literatury polskiej z dziedziny prawa międzynarodowego.

Jest rzeczą oczywistą, że bogactwo treści i pionierskich ustaleń dokonanych w tym dziele przez S. Huberta nie może być szczegółowo przedstawione w niniejszym krótkim omówieniu. Dzieło to będzie zapewne długo czekać na fachowe recenzje — w tym także historyków polskich — lecz dziś można już przewidzieć, że wartość tego dzieła wcale nie ucierpi, nawet wskutek dłuższego czekania. Dzieło to nasuwa wszakże aktualne i bardzo istotne refleksje, mimo że tematem pracy jest odległy okres dziejów Polski, czasy Oświecenia. Niniejsze uwagi, nie roszcząc sobie pretensji do miana recenzji, pragną skoncentrować myśli związane z dziełem S. Huberta na tych właśnie aktualnych refleksjach.

I. Przez całe dzieło Stanisława Huberta przewija się bezustannie myśl spreycyzowana w następującym zdaniu: „Jeśli to prawda, że rozwój nauki prawa narodów jest związany z losami państwa, w którym się tę naukę uprawia, to stan i rozwój polskiego piśmiennictwa jest tego znamiennej ilustracją. Polska nauka prawa przyrodzonego i prawa narodów nie stworzyła od czasów potopu aż do drugiej połowy XVIII w. ani jednego dzieła zasługującego na uwagę...” (s. 251). Wydaje się, iż zbędne jest „jeśli”, skoro Hubert stwierdza na podstawie gruntownej analizy piśmiennictwa, że w czasach Oświecenia „...nie znajduje się dzieł, które rozwijałyby jakąś spekulatywną teorię, obojętną wobec potrzeb ojczyzny. Dominantą polskich dzieł stało się hasło: *salus Reipublicae supremum bonum*. Wśród licznych pism, książek, książeczek i broszur nie ma ani jednej publikacji, której autor wykładałby maksymy prawa narodów zapoznając interes Rzeczypospolitej. Nie znalazło się ani jedno dzieło, które by nie oświecało, jakie prawa i obowiązki ma ojczyzna wobec innych narodów i jakie mają inne narody wobec Rzeczypospolitej...” (s. 253).

Dzieło S. Huberta zawiera indukcyjnie przeprowadzony dowód na tezę, że jeżeli rozwija się państwo i jego stosunki zagraniczne, to równolegle rozwija się prawo międzynarodowe i nauka o tym prawie. Wartość badań Huberta podnosi ta okoliczność, że jego prace mają charakter pionierski i dotyczą okresu historii Polski czasów Oświecenia; prace badawcze nad tym okresem zostały podjęte dopiero po drugiej wojnie światowej (s. 6).

Na podstawie doświadczalnej analizy stwierdza Hubert, że w XVII w. — a więc w okresie wielkiego rozwoju nauki prawa międzynarodowego w zachodniej Europie — w Polsce rozpoczyna się okres upadku prawa międzynarodowego i nauki o tym prawie. W Polsce zaczyna się okres, w którym przez 150 lat „...uprawia się moralizatorstwo, które trudno uznać za odpowiednik dzieł nawet drugorzędnych naśladowców Grocjusza i jego kontynuatorów...” (s. 11). Dopiero w drugiej połowie XVIII w. następuje przejściowe odrodzenie się polskiej nauki międzynarodowego, lecz okres ten trwa niecałe 30 lat (s. 14—15). W tym właśnie okresie „...wszyscy niemal pisarze czasów Oświecenia publikują rozprawy w ścisłym związku z sytuacją i potrzebami Rzeczypospolitej...” (s. 27). Hubert podkreśla, że nasza nauka prawa międzynarodowego nie zwróciła do dziś uwagi na ten okres piśmiennictwa polskiego, „...mimo że są one ciekawym przykładem ujmowania w XVIII wieku konkretnych problemów prawnych przez praktyków i uczonych...” (s. 29).

Trzeba podkreślić, że S. Hubert śledzi z niezwykłą uwagą rozwój linii piśmiennictwa polskiego, wiążącej potrzeby praktyki z rozwojem nauki prawa między-

narodowego w Polsce. Nie brak w jego dziele nawet rozważań o roli Stanisława Staszica i Hugona Kołłątaja. Z tej pozycji analizuje on również dzieło Hieronima Stroynowskiego i skupia uwagę na pytaniu, które ten autor sam sobie w przedmowie do swego dzieła zadaje. Pytanie to brzmi: „Na cóż więc, powie kto, przydadzą się owe zachwalone maksymy, owe piękne w teorii prawdy, gdy ich do praktyki stosować nie można?”. To pytanie zresztą przetrwało dzieło Stroynowskiego i powinno stanowić wstęp do każdej pracy z zakresu prawa międzynarodowego dzisiaj powstającej.

Pierwsza refleksja, jaką wywołuje dzieło S. Huberta, sprowadza się — w przekładzie na język współczesny — do zagadnienia powiązania teorii z potrzebami praktyki. Chodzi przy tym nie tylko o to, ażeby potrzeby praktyki polskiej stanowiły inspiracje do prac teoretycznych z dziedziny nauki prawa międzynarodowego publicznego. Chodzi również o zwrócenie uwagi na korzyści stąd wynikające, a związane z samym rozwojem nauki. Hubert podkreśla, że „...poglądy dotyczące podstawowych pojęć prawa narodów... wyrażone nie przez uczonych, lecz przez praktyków — odznaczają się wyjątkowymi wprost walorami sformułowań” (s. 69). W tym jest zapewne istota wzajemnego oddziaływania teoretyków i praktyków w dziele wspólnego tworzenia rozwoju nauki. Jak to pięknie podkreśla S. Hubert — oczywiście w stosunku do okresu Oświecenia w Polsce — o rozwoju nauki prawa międzynarodowego decyduje nie tylko umiejętność przejmowania obcych poglądów, lecz przede wszystkim zdolność ich rozwijania i przystosowywania do potrzeb polskich (s. 70).

II. W polu obserwacji Huberta jedno z pierwszych miejsc zajmuje badanie zjawiska naukowego przystosowania obcych poglądów do polskich potrzeb. Podsumowując swoje wyniki badań, Hubert stwierdza, że autorzy polscy nie mogli w tym okresie korzystać w pełni z dorobku nauki Europy zachodniej, musieli bowiem liczyć się z poziomem umysłowym ówczesnego społeczeństwa polskiego. Nad tym poziomem umysłowym zaciążył konserwatyzm szlachty i wrogość mas do „nowinek” (s. 251–252).

Badanie tego odcinka przez Huberta nacechowane jest godną pochwałą ostrożnością. Podkreśla on, że jest to zadanie bardzo trudne do zbadania ze współczesnych pozycji naukowych, wymaga bowiem prowadzenia prac badawczych nad stanem nauki prawa międzynarodowego na tle ówczesnych rozważań filozoficznych, moralno-religijnych i historycznych. Z tych wielokierunkowych badań trzeba wyłuskiwać i analizować ziarna nauki prawa międzynarodowego. S. Hubert dąży precyzyjnie do analizy — jak to sam określa — „zlaicyzowanej doktryny prawa natury złączonej z prawem międzynarodowym” (s. 45). Stąd poświęca szczególną uwagę różnym tendencjom w doktrynie prawa przyrodzonego i śledzi sprzeczności panujące w tej doktrynie. Swoje badania prowadzi Hubert tak szeroko, że ogarnia nimi również większość dzieł Staszica i Kołłątaja. Na tle takich założeń badawczych wykład Huberta o pojęciu udzielności (s. 70–89) ma wszystkie cechy rozprawy pasjonującej nowym bogactwem treści naukowej.

Nie ma chyba przesady w twierdzeniu, że w okresie badań nad naukowym przystosowaniem obcych poglądów do polskich potrzeb, dzieło Stanisława Huberta wnosi niezwykle cenny wkład do naszej nauki.

III. Badania Huberta nad piśmiennictwem polskim okresu Oświecenia były szczególnie utrudnione wskutek istnienia zjawiska, które autor sam określa jako „szczególny sposób wyrażania poglądów” (s. 252). Zjawisko to wyraża się w poruszaniu problematyki prawa międzynarodowego w ówczesnym piśmiennictwie polskim w sposób raczej abstrakcyjny. Hubert podkreśla, że czytelnik „...współ-

czesny wypadkom rozgrywającym się na ziemiach Rzeczypospolitej potrafi bez trudu podłożyć tekst wydarzeń politycznych pod te pozornie obojętne, prawnicze roztrząsania..." (s. 26).

Objawy tego szczególnego sposobu wyrażania poglądów w dziedzinie prawa międzynarodowego wykazuje Hubert przede wszystkim w mowach sejmowych. Podkreśla on szczególne znaczenie tego źródła dla badań naukowych (s. 43, 69—70 i 75). Zwraca uwagę, że mowy sejmowe nie tylko zawierają materiał informujący o poglądach społeczeństwa, lecz zawierają również bogaty materiał naukowy zaczerpnięty z literatury przedmiotu (s. 175—176). W konkluzjach stwierdza Hubert, że znajomość prawa międzynarodowego wyrażona w mowach posłów i senatorów z okresu Sejmu Wielkiego „nie ma precedensu w historii parlamentaryzmu” (s. 257).

Innym objawem szczególnego sposobu wyrażania poglądów na prawo międzynarodowe były „wielojęzyczne polemiki” w sprawach dotyczących Polski. Hubert podkreśla i analizuje dziwne zjawisko, że te „wielojęzyczne polemiki” dotyczyły polskich spraw, które przeważnie nie były analizowane w samej Polsce, lecz poza jej granicami (s. 152). Pod tym względem piśmiennictwo polskie omawianego okresu wykazuje raczej ubóstwo, pozwalając się wyprzedzać nauce innych krajów (s. 154—155). Inicjatywa niektórych pisarzy polskich tego okresu, np. Kołłątaja, pojawiała się za późno i nie mogła już być podjęta w szerszym zakresie (s. 158). W szczególny sposób wystąpiło to zjawisko w dziedzinie ówczesnej nauki polskiej i praktyki na temat takich zagadnień, jak posłowie, konsulowie i sprawa handlu międzynarodowego (s. 171).

Specyficzne cechy piśmiennictwa polskiego występują w zakresie wyrażania poglądów na problematykę prawną wojny (s. 174, 192, 195—197, 206). Poglądy na wojnę wykładane przez autorów polskiego Oświecenia wiążą się ściśle z nauką europejską tego okresu. Polska myśl prawnicza jest w tym zakresie wyrażana w sposób raczej skromny. Hubert wskazuje natomiast na szeroki rozwój myśli publicystycznej w zakresie poglądów na wojnę. Wiązało się to z zadaniami dydaktycznymi, wykonywanymi w tym okresie przez publicystykę polską.

Osobne, niezwykle cenne naświetlenie tej problematyki zawarte jest w części dzieła Huberta poświęconej charakterystyce piśmiennictwa polskiego odnośnie do rozbiorów Polski. Przedstawia tutaj Hubert materiały źródłowe, o których stwierdza, że nie zostały dotąd naukowo zbadane (s. 209). Również na tym odcinku dzieło Huberta rozpoczyna pracę pionierską i nowatorską w dziedzinie nauki prawa międzynarodowego.

IV. Na szczególną uwagę zasługuje wreszcie ta linia pracy badawczej Huberta, która ukazuje prawo międzynarodowe jako przedmiot nauczania w szkolnictwie. Używając współczesnej nomenklatury, możemy tę linię określić jako zagadnienie upowszechnienia nauki prawa międzynarodowego w szkolnictwie średnim.

Przez całe swe dzieło autor bezustannie śledzi związki między rozwojem nauki prawa międzynarodowego a reformą szkolną realizowaną przez Komisję Edukacji Narodowej. Hubert wielokrotnie podkreśla, że piśmiennictwo polskie tego okresu było przeznaczone nie tylko dla społeczeństwa politycznie czynnego, lecz również dla uczniów szkół typu elementarnego i średniego. Jednocześnie Hubert śledzi uważnie wyniki prac zreformowanego szkolnictwa polskiego na odcinku nauczania prawa międzynarodowego. Wiąże on ściśle wysoką ocenę poziomu mów sejmowych z poziomem nauczania tego przedmiotu w ówczesnym szkolnictwie średnim.

V. Omawiane dzieło Stanisława Huberta nasuwa również kilka uwag ogólnych.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że dzieło to nosi wszystkie cechy świadczące o pochodzeniu ze znakomicie zorganizowanego warsztatu naukowego. Anali-

zując odległą epokę historyczną, dostarcza ono — w tej zamkniętej całości — wszystkich materiałów dotyczących tej epoki. Jednocześnie dzieło to — pisane przy zastosowaniu metody indukcyjnej, doświadczalnej — formułuje bardzo ostrożnie wnioski. Niemniej jednak te wnioski są tak treściwe i tak instruktywne, że nasuwają wiele współczesnych skojarzeń.

Zastosowanie metody indukcyjnej przeprowadzone jest przez Huberta w mistrzowski sposób. Eksponuje on autorów okresu Oświecenia, każe im przemawiać ich własnym językiem i ich własnymi dziełami. Hubert sam towarzyszy im w sposób dyskretny, wiąże dociekliwie sylwetki autorów z tłem ich czasów oraz z im współczesną literaturą przedmiotu. Dopiero na podstawie takiej techniki przedstawiania zagadnień dochodzi do ostrożnych wniosków własnych.

W sumie wprowadza Hubert do literatury prawa międzynarodowego dzieło o wielkim i doniosłym znaczeniu badawczym, o wysokim poziomie kultury naukowej. Dzieło jednocześnie piękne i niezwykle instruktywne. Wolno wyrazić przekonanie, że niejedna zdobycz z tego dzieła Stanisława Huberta będzie stanowiła pouczającą ilustrację współczesnego, polskiego wykładu prawa międzynarodowego.

Alfons Kłafkowski

S. Szer, *Własność spółdzielcza*, Warszawa 1960, PWN, ss. 218

Praca prof. Seweryna Szera, wydana została w ramach prac Instytutu Nauk Prawnych PAN. Stawia sobie ona za zadanie syntetyczne ujęcie problematyki dotyczącej własności organizacji spółdzielczych, z wyjątkiem spółdzielni produkcyjnych w rolnictwie. Monografia ta wysuwa szereg istotnych problemów odnoszących się do własności spółdzielczej i w miarę możliwości je rozwiązuje. W pracy swej autor — jak sam stwierdza — napotkał na wiele trudności z dwóch przyczyn. Po pierwsze, brak jak dotąd w krajach socjalizmu monograficznych opracowań prawa własności innych spółdzielni poza spółdzielniami produkcyjnymi w rolnictwie. Po drugie, doniosłe przeobrażenia społeczno-gospodarcze w Polsce, zapoczątkowane w 1956 r., odnoszą się również do spółdzielczości; jednakże nieuporządkowany stan prawny w tej dziedzinie, mianowicie okoliczności, że przestarzałe przepisy prawne nie odpowiadają wspomnianym przeobrażeniom, utrudnia analizę prawa własności spółdzielczej.

Autor, omawiając ważniejsze zagadnienia własności spółdzielczej w Polsce — z pominięciem własności spółdzielni produkcyjnych — nie odcina się całkowicie od problematyki tych ostatnich spółdzielni. Takie odcięcie się nie było ani celowe, ani możliwe, ponieważ podstawowe założenia ruchu spółdzielczego odnoszą się przecież do wszelkich typów organizacji spółdzielczych.

Praca dzieli się na pięć rozdziałów.

Rozdział I (s. 9—40), omawiający własność spółdzielczą, jest pewnego rodzaju wstępem do pracy. Autor w tym wstępie najpierw omawia rolę organizacji spółdzielczych w ustroju kapitalistycznym i charakter własności spółdzielczej w tym ustroju, po czym omawia rolę spółdzielczości w ustroju socjalistycznym. Stwierdza, że spółdzielczość w warunkach państwa kapitalistycznego jest niewątpliwie kolektywną instytucją kapitalistyczną. Własność spółdzielcza — zdaniem autora — utożsamia się z konieczności do własności kapitalistycznej. Dotyczy to wszelkich typów spółdzielni. Autor wykazuje, że spółdzielnie podlegają w ustroju kapitalistycznym prawu koncentracji i konkurencji.

Autor, posługując się poglądami Marksa i Lenina, krytykuje różne zapatrywania „przeczące decydującej roli, jaka przypada walce klasy robotniczej o jej

wyzwolenie i obalenie ustroju kapitalistycznego i sprowadzające się do fałszywej tezy o pokojowym wrastaniu kapitalizmu w socjalizm". Podobnie i w Polsce praca PPS w ruchu spółdzielczym widziała jeden ze środków pokojowego przetwarzania ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny.

Ustrój społeczno-gospodarczy przesądza o charakterze spółdzielczości; nabiera ona w ustroju socjalistycznym odmiennego charakteru niż w kapitalizmie, o czym świadczy jej historia i zadania spełniane obecnie w ZSRR i w naszym kraju. Zadaniom tym autor poświęca szereg uwag. Jeśli chodzi o stosunki polskie, stwierdza że spółdzielczość zajęła właściwe miejsce w naszym ustroju społeczno-gospodarczym. Nie obeszło się jednak i tutaj bez błędów i walki.

Rozdział II (s. 41—92) omawia istotę własności spółdzielczej. Autor zaczyna od nawiązania do nauki klasyków marksizmu i poglądów wypowiedzianych w naszej literaturze na temat ekonomicznego i prawnego pojęcia własności, a w szczególności własności spółdzielczej. Stwierdza, że własność spółdzielcza jest własnością tego samego typu co i własność państwowa, mianowicie własnością socjalistyczną. Prawo własności spółdzielczej w socjalistycznym społeczeństwie to zespół norm regulujących zawłaszczenie dóbr materialnych przez organizacje spółdzielcze.

Własność spółdzielcza ma charakter własności grupowej. Jednakże z prawnego punktu widzenia podmiotem mienia spółdzielczego jako ogółu praw majątkowych — a więc w szczególności rzeczowych i obligacyjnych — nie są członkowie organizacji spółdzielczych, lecz same organizacje jako osoby prawne, a w tym również centralne i inne związki spółdzielni. Fakt, że członkowie spółdzielni często zachowują prawo własności swego wkładu albo uzyskują (tracąc własność wkładu) ekwiwalent w postaci odpowiedniej ilości udziałów — świadczy o zachowaniu przez spółdzielnię charakteru własności grupowej. O tym też świadczy okoliczność, że majątek spółdzielni jest w pewnej swej części majątkiem udziałowym oraz także fakt, że spółdzielcy partycypują w podziale czystej nadwyżki.

Autor następnie wykazuje podobieństwo między własnością państwową i spółdzielczą. Obie są własnościami socjalistycznymi, czyli społecznymi. Istnieją jednak między nimi poważne różnice. W pracy poruszono sprawę zacierania się w przyszłości różnic między obu formami własności społecznej. Zachodzące różnice występują w wielu dziedzinach, a w szczególności w spółdzielczym stosunku pracy (s. 63—76), w problematyce spółdzielni jako podmiotu własności (s. 76—80), w przekazywaniu na rzecz spółdzielni i przez spółdzielnie przedmiotów majątkowych (s. 80—86), w rozrachunku gospodarczym (s. 86—92). Zagadnieniom tym autor poświęca wiele stron pracy.

Rozdział III (s. 93—145) poświęcony jest źródłom własności spółdzielczej i jej przedmiotowi.

Ruch spółdzielczy w ustroju socjalistycznym opiera się nie tylko na dobrowolności przy zakładaniu wszelkich rodzajów spółdzielni, lecz również na pozostawionym spółdzielcom wyborze form prawnych, w jakich dokonywa się proces wspomnianego uspołecznienia. Formy te mogą więc być różne i znajdują swój wyraz w statucie. Statut może także ustalać, że członek, będący właścicielem środków produkcji objętych zakresem działania spółdzielni, obowiązany jest oddać je w całości lub części do rozporządzenia spółdzielni. W odniesieniu do takiego „oddania” autor słusznie wyraża pogląd, że przepisy prawa spółdzielczego dotyczące wnoszenia środków produkcji (art. 15, § 3) zmieniają tu zasadę zawartą w art. 43 pr. rzecz., że przeniesienie własności następuje przez samą umowę. Niezbędne tu będzie dodatkowo „oddanie”, czyli przeniesienie posiadania.

W drugiej części tego rozdziału autor zajmuje się przedmiotem własności

spółdzielczej. O ile przedmiotem własności państwowej mogą być wszelkie przedmioty i o ile w tym względzie zakres jej jest nieograniczony, to już przedmiot prawa własności spółdzielczej jest ograniczony. Przedmiotem tej ostatniej własności mogą być jedynie środki produkcji przeznaczone do wykonywania ustawowych i statutowych zadań organizacji spółdzielczych oraz wytwory ich produkcji. Zakres przedmiotu własności wiąże się zatem z zakresem zdolności prawnej organizacji spółdzielczej.

Następnie przeprowadzony jest podział przedmiotów majątkowych wchodzący w skład majątku przedsiębiorstwa spółdzielczego. Praca rozważa podział składników majątkowych na trwałe i obrotowe i jego następstwa, a dalej reżim prawny funduszy spółdzielni, zwłaszcza funduszy zcentralizowanych; w grę wchodzi tu między innymi zagadnienie podmiotu własności tych funduszy.

Rozdział IV (s. 146—179) dotyczy treści i wykonywania prawa własności. Stanowi on dla prawnika cywilisty najciekawszą część pracy. W uwagach ogólnych rozdziału autor omawia podobieństwo i różnice w wykonywaniu własności spółdzielczej i państwowej. Wykonywanie własności spółdzielczej wykazuje pewne cechy wspólne z wykonywaniem własności państwowej i podobnie jak ta ostatnia, różni się zasadniczo od wykonywania własności indywidualnej i osobistej. Tak więc, po pierwsze, gospodarka spółdzielcza ma charakter planowy, choć różni się co do zakresu od gospodarki państwowej. Po drugie, wykonywanie własności spółdzielczej, podobnie jak zarząd mieniem ogólnarodowym — choć w znacznie węższym zakresie — uregulowane jest w różnych aktach normatywnych, ustawowych i pozaustawowych, oraz w przepisach wydawanych przez właściwe nadrzędne organizacje spółdzielcze w stosunku do poszczególnych spółdzielni lub przez same spółdzielnie. Autor zwraca uwagę na zasady determinujące wykonywanie własności spółdzielczej, wynikające z jej charakteru grupowego: wielkość podmiotów, samorząd, planowanie.

Stosunkowo szeroko omówiono planowanie w spółdzielczości oraz w związku z nim strukturę organizacyjną spółdzielczości. Państwo bezpośrednio planuje działalność produkcyjną przedsiębiorstw państwowych i reguluje zasady socjalistycznej organizacji pracy. Inaczej sytuacja się przedstawia w stosunku do organizacji spółdzielczych ze względu na charakter grupowej własności spółdzielczej. I dlatego właśnie, że każda spółdzielnia stanowi odrębny przedmiot własności spółdzielczej, bezpośrednio planowanie ze strony państwa w stosunku do spółdzielczego sektora jest ograniczone. Państwo jedynie opracowuje zasadnicze wskaźniki produkcji spółdzielczej, które stają się podstawą szczegółowych, konkretnych planów produkcyjnych, rozpatrywanych i zatwierdzanych przez same organizacje spółdzielcze. Występuje tu pomoc ze strony organów władzy i administracji państwowej oraz współdziałanie i porozumiewanie między organami władzy i administracji państwowej oraz organami spółdzielczymi. Występuje to, po pierwsze, zarówno w stosunkach spółdzielczości z radami narodowymi, jak i — po drugie — z organami administracji państwowej. W związku z tym omówiono w pracy strukturę organizacyjną spółdzielczości oraz jej współdziałanie z władzami administracji państwowej. Autor omawia także procesy zachodzące w spółdzielczości oraz stan obecny braku bezpośredniej ingerencji organów administracji państwowej oraz centralizacji.

Korzystanie i rozporządzanie rzeczą stanowiącą przedmiot własności spółdzielczej stanowi ostatnią i ciekawą dla cywilisty część rozdziału; wykonywanie własności polega na korzystaniu i rozporządzaniu rzeczą. Prawo korzystania nie budzi większych wątpliwości prawnych, natomiast uprawnienie do rozporządzania rzeczą wysuwa doniosłe zagadnienie rozporządzania środkami trwałymi przedsiębiorstwa

spółdzielczego. Autor szereg cennych uwag poświęca tej zmiennej i trudnej problematyce, omawiając w tej dziedzinie także uprawnienia Centralnego Związku Spółdzielczego i central spółdzielni.

W zakończeniu rozdziału autor omawia sprawy związane z reżimem prawnym nieruchomości stanowiących własność spółdzielni mieszkaniowych oraz zagadnienia związane z łączeniem się (fuzją) spółdzielni.

Rozdział V (s. 180—207) poświęcony jest ochronie własności spółdzielczej. Zgodnie z Konstytucją PRL, w pracy odróżnia się obowiązek ochrony własności spółdzielczej od obowiązku jej umacniania. W dotychczasowej literaturze brak wyraźnej odpowiedzi, czy i jaka zachodzi różnica między obowiązkiem ochrony (strzeżenia) i obowiązkiem umacniania własności państwowej albo spółdzielczej. Zdaniem autora, pod pojęcie ochrony podpada zespół środków prawnych, którymi — realizując w tym względzie założenia Konstytucji — posługują się poszczególne dyscypliny prawa w przypadkach zagrożenia, uszkodzenia lub zniszczenia tej własności, jak również w razie naruszenia uprawnień z własności wynikających w inny sposób. Natomiast przez obowiązek umacniania rozumieć należy stałe pomnażanie własności społecznej przez jej planowe wykorzystanie.

Następnie autor zastanawia się, czy własność spółdzielcza pod względem ochrony prawnej ma być całkowicie zrównana z własnością państwową. Choć literalna wykładnia Konstytucji PRL nie daje podstawy do stopniowania ochrony własności społecznej w zależności od tego, czy chodzi o własność państwową, czy spółdzielczą, nie wynika z tego, iż w myśl Konstytucji te same środki ochrony powinny służyć obu formom własności społecznej. W stosunkach z osobami nie będącymi podmiotami własności społecznej (np. osoby fizyczne) autor przyznać pragnie równą ochronę własności państwowej i spółdzielczej, natomiast ochrona własności spółdzielczej musi ustąpić wobec interesów własności państwowej w przypadku konkurencji roszczeń zachodzącej pomiędzy jednostkami państwowymi i spółdzielczymi.

W pozostałej części rozdziału omówione zostały niektóre szczególne środki ochrony prawnej, przeważnie na tle przepisów prawa rzeczowego. W pracy także nawiązano do ustaw karnych z 1958 i 1959 r. o ochronie mienia społecznego, a także do obowiązku ingerencji obywateli w strzeżeniu mienia społecznego (art. 77 Konstytucji). Autor — jak się wydaje — jest zwolennikiem szerokiej interpretacji tego obowiązku obywateli, a nie ograniczania go tylko do przypadków, gdy bierne zachowanie się obywatela jest naganne. Uważa on — z czym trudno się zgodzić — iż obowiązek ingerencji obywateli powinien występować w tych wszystkich przypadkach, gdy zachodzi bądź realna obawa zniszczenia, utraty albo uszkodzenia własności społecznej, bądź gdy fakty zniszczenia, utraty albo uszkodzenia tej własności już występują.

Dużo uwag poświęconych jest ochronie prawnej na tle przepisów prawa rzeczowego. W naszych warunkach prawnych muszą to być także uwagi *de lege ferenda*. Poruszono w nich sprawę przedawnienia roszczeń windykacyjnych i negatoryjnych, zasadę tzw. „nieograniczonej” windykacji oraz zagadnienie zasiedzenia własności spółdzielczej. W pracy omawiano art. 201, 163 i 164 oraz 158 projektu kodeksu cywilnego PRL z 1960 r., przy czym autor w ochronie na rzecz własności społecznej pragnie pójść jeszcze dalej (chyba niesłusznie) niż to czyni projekt.

Zagadnienia poruszone w omawianym rozdziale należą do rzędu nowych instytucji cywilnoprawnych. Mogą one też budzić najwięcej wątpliwości i zastrzeżeń, zwłaszcza na tle innych, znacznie skuteczniejszych środków niż środki cywilnoprawne.

Autor w swej pracy dał poważną teoretyczną podbudowę pod zagadnienie własności spółdzielczej. O pracy jest wiele dobrego do powiedzenia, a między innymi i to, że po raz pierwszy w naszej literaturze naświetla się problem własności spółdzielczej od strony prawa rzeczowego i stosunków cywilnoprawnych.

Jak każda, tak i omawiana praca ma strony, które budzić muszą również wątpliwości czy nawet zastrzeżenia.

I tak na przykład wywody o rozrachunku gospodarczym budzą niejedną wątpliwość. Autor wychodzi z założenia — wbrew przyjętej praktyce — że nie zachodzi potrzeba przenoszenia rozrachunku gospodarczego do gospodarki spółdzielczej, za wzorem gospodarki [państwowej (s. 88—92). Możliwe twierdzenia autora są słuszne, ale uzasadnienie tych twierdzeń nie jest wystarczające. Dalej, problematyka scentralizowanych funduszy budzi także poważne wątpliwości (s. 131—137). Autor uważa, że centrale spółdzielcze — administrujące funduszami scentralizowanymi — realizują prawo własności i są właścicielami tych funduszy (s. 135). W literaturze naszej można się spotkać z innymi poglądami (S. Buczkowski, „Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego” 1953, nr 7, s. 241), w myśl których fundusze spółdzielcze scentralizowane nie są własnością central, lecz spółdzielni. W końcu — o czym już była mowa — autor chyba zbyt daleko idzie w ochronie własności spółdzielczej.

Żałować też należy, że S. Szer w swej pracy chyba za mało poświęca uwagi bardzo złożonej problematyce spółdzielczości budownictwa mieszkaniowego, mimo że te spółdzielnie są także przedmiotem pracy (s. 137 i n.).

Dla wielu z nas powstaje dzisiaj problem — ważny w związku z dyskusją nad projektem prawa spółdzielczego¹ — czy spółdzielnie budownictwa mieszkaniowego nie mają w ogóle innego charakteru niż spółdzielnie pracy lub rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Dotyczy to właśnie stosunków własnościowych i praw majątkowych spółdzielcy. Jeśli ktoś nabędzie, np. w drodze spadkobrania, udział w spółdzielni pracy, dla organów spółdzielni powstaje problem, czy spadkobiercę można — z uwagi na jego kwalifikacje zawodowe — przyjąć do spółdzielni. Stąd organa spółdzielni muszą mieć szerokie uprawnienia w tej dziedzinie. Ale mieszkać każdy musi i potrafi. Należałoby więc przyjąć (problem dyskusyjny), że nabywca udziału (i wkładu) w spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, a zwłaszcza w spółdzielni budowlano-mieszkaniowej (tzn. własnościowej), rodzi szersze prawa płynące z praw majątkowych członka spółdzielni, a zarazem ogranicza swobodę organów spółdzielni w nieprzyjmowaniu nabywcy prawa. Dalej, w przypadku nieprzyjęcia nabywcy prawa do spółdzielni powstaje ogromnie ważne zagadnienie rozliczenia się z tytułu jego praw majątkowych. Lokal ma przecież długotrwałą wartość użytkową. W końcu autor stosunkowo mało rozważa niektóre prawa własności spółdzielni i członka spółdzielni budowlano-mieszkaniowej. Chodzi tu zwłaszcza o to *de lege lata* i *de lege ferenda* — czy w przypadku spółdzielni budowlano-mieszkaniowych właścicielem lokalu mieszkaniowego jest i ma być spółdzielnia, czy też członek spółdzielni na podstawie udziału i wkładu. Można tu stanąć na stanowisku, że właścicielem lokalu powinna być spółdzielnia, a członek spółdzielni ma tylko prawo użytkowania, a więc ograniczone prawo rzeczowe, które nazywa projekt ustawy o spółdzielniach — spółdzielczym prawem do lokalu. Można jednak stanąć na stanowisku występującej czasem u nas praktyki, mającej oparcie w ustawach, że nie spółdzielnia, lecz członkowi powinno przysługiwać prawo własności lokalu. Jeśli spółdzielnie budowlano-mieszkaniowe mają być bardziej atrakcyjne aniżeli

¹ Praca i recenzja były pisane przed dniem 17 II 1961 r., kiedy to sejm uchwalił nową ustawę o spółdzielniach i ich związkach (Dz. U. nr 12. poz. 61).

własność domków jednorodzinnych, raczej członkom należy przyznać własność lokali w ramach spółdzielczości. Analizy tych zagadnień nie spotykamy w pracy.

Czytając tekst pracy — bez bardzo obszernych dopisków, w których poruszono nieraz węższe zagadnienia prawne oraz podano przepisy prawne itp. — ma się czasami wrażenie, że autor główny nacisk położył na zagadnienia związane z teorią prawa, a nie z prawem cywilnym. Nie jest to zarzut czyniący jakikolwiek uszczerbek pracy. Prace z dziedziny teorii prawa są w naszych warunkach trudne i szczególnie potrzebne w okresie kształtowania prawa socjalistycznego. Niewątpliwie, omawiana praca o własności spółdzielczej odegra pożyteczną rolę w dziedzinie cywilistyki i teorii prawa oraz wypełni lukę w badaniach naukowych nad własnością innych organizacji spółdzielczych niż rolnicze spółdzielnie produkcyjne.

Zygmunt Konrad Nowakowski

W. Ludwiczak, *Prowadzenie cudzych spraw bez zlecenia*. Wybrane zagadnienia, Warszawa 1960, PWN, ss. 116

Działanie prowadzącego cudzą sprawę bez zlecenia może wynikać z różnych pobudek i dlatego prawo nie rozstrzyga jednolicie nasuwających się problemów. Literatura polska na ten temat jest bardzo uboga, a przecież instytucja ta odgrywa w życiu wcale doniosłą rolę. Wystarczy przypomnieć okres minionej okupacji, gdy tego rodzaju działanie było na porządku dziennym. Monografia W. Ludwiczaka wypełnia więc dotkliwą lukę w naszym piśmiennictwie i autor już z tego powodu zasługuje na uznanie.

I. Zgodnie z podtytułem, praca omawia tylko wybrane zagadnienia dotyczące prowadzenia cudzych spraw bez zlecenia. Po krótkim wstępie autor przedstawia w rozdziale I rozwój instytucji w prawie rzymskim. Trzeba bowiem zaznaczyć, że nowoczesne ustawodawstwa czerpią wzory bezpośrednio z rzymskiej negotiorum gestio. Wprawdzie grzeszy przesadą twierdzenie autora (s. 8), że od tego czasu niewiele nowego wniesiono do tej instytucji, niemniej trudno zrozumieć stanowisko nowoczesnych ustawodawstw w tej dziedzinie bez przypomnienia zasad, które "Wykształcił geniusz prawników rzymskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że prawo anglosaskie, które nie przejęło rozwiązań prawa rzymskiego, nie przyznaje prowadzącemu cudzą sprawę bez zlecenia roszczenia o zwrot wydatków przeciw osobie interesowanej. Autor o tym nie wspomina i dość apodyktycznie twierdzi (s. 5), że wszystkie systemy prawne na świecie chronią na ogół tego, kto bez upoważnienia załatwia cudze sprawy. Przy tej sposobności zaznaczę, że wywody na temat tej instytucji w prawie rzymskim są niezupełnie jasne.

Rozdział II zawiera główny trzon wywodów pracy. Autor podaje najpierw ogólną charakterystykę czynności prowadzącego cudzą sprawę bez zlecenia (s. 20—25), a następnie analizuje pojęcie cudzej sprawy (s. 25—34). Dalej zastanawia się nad tym, co oznacza wymóg art. 115 k. z., by działanie było z korzyścią osoby interesowanej (s. 34—55) i zgodne z jej wolą rzeczywistą lub domniemaną (s. 55—61). Wreszcie autor stara się wyliczyć sytuacje, w których prowadzący cudzą sprawę nie jest do tego zobowiązany czy upoważniony z jakiegokolwiek tytułu (s. 61—74). Jest bowiem rzeczą bezsporną, że terminologia ustawowa zawiera pewien skrót myślowy i że umowa (niekoniecznie zlecenia) lub ustawa stwarzają bardzo często podstawę prawną do działania w cudzych sprawach.

W rozdziale III autor porównuje prowadzenie cudzych spraw bez zlecenia i niesłuszne wzbogacenie. W rozdziale IV zastanawia się nad tzw. nieprawidłowym

prowadzeniem cudzych spraw bez zlecenia (unechte Geschäftsführung ohne Auftrag). Chodzi mianowicie o odpowiedź na pytanie, czy przepisy art. 115 i nast. k. z. stosować w dwóch sytuacjach: 1) jeżeli ten kto prowadzi cudzą sprawę działał w błędnym przekonaniu, że chodzi o jego własną; 2) jeżeli ktoś bezprawnie ingeruje w krąg cudzych interesów, prowadząc jako własną taką sprawę, o której wie, że jest cudza (np. świadomie zbywa cudzą rzecz). Autor trafnie podkreśla, że ustawodawca polski nie zna tego rodzaju prowadzenia cudzych spraw bez zlecenia i wobec tego w obu wymienionych sytuacjach powstają między stronami tylko roszczenia z niesłusznego wzbogacenia lub czynu niedozwolonego. Zdaniem autora, takie rozwiązanie nie jest wystarczające i dlatego proponuje on wprowadzenie de lege ferenda konstrukcji nieprawidłowego prowadzenia cudzych spraw. Do zagadnienia tego powrócę w dalszej części recenzji.

W rozdziale V autor zastanawia się nad naturą prawną prowadzenia cudzych spraw bez zlecenia. Wniosek ostateczny autora nie jest zbyt jasny. Uważa on, że jest ono „faktem rodzącym skutki prawne” (s. 107), do którego należy stosować per analogiam przepisy o czynnościach prawnych. Szkoda, że autor nie pokusił się o pewną klasyfikację zdarzeń, z którymi ustawa łączy powstanie zobowiązania, bo bez niej wywody jego wiszą niejako w powietrzu.

W rozdziale VI autor stara się dać ostateczną odpowiedź na pytanie, w jakim zakresie k. z. pozwala na ingerowanie w cudze sprawy. Pracę zamyka zestawienie literatury przedmiotu.

II. Książka W. Ludwiczaka jest rezultatem rzetelnego wysiłku z jego strony. Autor wykazuje dobrą znajomość literatury obcej i jego polemika z różnymi zapatrywaniami jest często ciekawa.

Trzeba zaznaczyć, że przez długi okres czasu omawiana instytucja była ulubionym przedmiotem zainteresowania cywilistów niemieckich, którzy starali się o wyjaśnienie pojęć, jakimi operuje ustawodawca w tej dziedzinie. Ostatnio widać wyraźnie, że nauka niemiecka znacznie mniej interesuje się tymi nieco scholastycznymi rozważaniami (np. na temat, jak należy rozumieć interes osoby uprawnionej — subiektywnie czy obiektywnie). Autor często nawiązuje do tych dość jałowych sporów. Zgadzam się z twierdzeniem (s. 48), że art. 115 k. z. ma na myśli wszelką korzyść (majątkową lub osobistą). Natomiast jestem innego zdania niż autor jeżeli chodzi o bliższe określenie tego pojęcia.

Na s. 49 czytamy, że korzyść, jaką prowadzący sprawę ma przysporzyć, podlega ocenie pod kątem widzenia subiektywnym. Niech mi wolno przytoczyć znany kontrargument, że w takim razie osoba, która nabywa morfinę dla narkomana, działałaby z korzyścią dla niego. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że ujęcie subiektywne może prowadzić do wniosku, iż prowadzący sprawę powinien uwzględnić nawet absurdalne zachcianki osoby interesowanej. Pragnie temu zapobiec poprzez odpowiednią wykładnię art. 117 § 1 k. z. Pojęcie wydatków użytecznych należy ujmować obiektywnie i to pozwoli na skorygowanie subiektywizmu, jaki ma rzekomo wynikać z art. 115 k. z. Nasuwa się tylko pytanie, po co komplikować w ten sposób całe zagadnienie. Czy nie prostszy jest pogląd, jaki znajdujemy w uzasadnieniu do k. z. (s. 168), że prowadzący sprawę powinien mieć zawsze na oku korzyść (interes obiektywny) i prawdziwą lub domniemaną wolę (interes subiektywny) osoby interesowanej. Jest rzeczą trochę dziwną, że autor nie podjął polemiki z tym — znanym zresztą powszechnie — ujęciem uzasadnienia.

Wydaje mi się jednak, że całe to zagadnienie zajmuje w pracy zbyt wiele miejsca. Natomiast uderza pominięcie problematyki o znacznie większym ciężarze gatunkowym. Jeżeli przeglądamy orzecznictwo obce, dochodzimy do wniosku, że

w praktyce bodaj najwięcej wątpliwości budzą takie pytania, jak na przykład: czy prowadzący ma prawo domagania się wynagrodzenia za swe usługi albo naprawienia szkody, jaką poniósł przy wykonywaniu czynności dla osoby interesowanej. Ten ostatni problem jest u nas nader aktualny wobec art. 77 ust. 1 Konstytucji PRL, według którego każdy obywatel jest obowiązany strzec własności społecznej i umacniać ją. Zgadzam się z poglądem autora (s. 69), że powyższy obowiązek nie wyłącza stosowania przepisów o prowadzeniu cudzych spraw do osoby, która z własnej inicjatywy zatroszczy się o mienie społeczne. W takim jednak razie autor powinien zastanowić się nad ważnym zagadnieniem, czy przepisy art. 115 i nast. k. z. stanowią dostateczną podstawę dla domagania się wynagrodzenia szkody, jakiej doznał obywatel przy zajmowaniu się mieniem społecznym.

O ile chodzi o judykaturę polską, sporo wątpliwości budzi pytanie, czy przepisy k. z., normujące kwestię napraw dokonanych w czasie trwania najmu (por. art. 374, 396, 397 k. z.), wyłączają stosowanie art. 117 k. z. do roszczeń najemcy z tytułu dokonanych nakładów (por. przykładowo orzeczenie SN z dnia 23 IV 1956 r., Zb. U. 17/1957). Szkoda, że autor tych zagadnień nie poruszył, natomiast dużo miejsca poświęcił problematyce o znacznie mniejszej doniosłości.

III. Praca W. Ludwiczaka zawiera sporo twierdzeń nieściśłych. Tytułem przykładu zwrócę uwagę na dwa punkty.

1. Autor zastanawia się nad bardzo istotnym zagadnieniem, czy według prawa polskiego należy się tylko wtedy zwrot wydatków, gdy działanie prowadzącego sprawę przyniosło korzyść osobie interesowanej. Przytacza znaną wypowiedź uzasadnienia do k. z., że w przeciwieństwie do wyjątkowego przepisu art. 121 k. z., normalnie należy się zwrot wydatków tylko wtedy, gdy działanie odniosło skutek. Twierdzi, że innego zdania jest szereg autorów, wśród których wymienia Domańskiego i Longchamps. Powołanie się na tego ostatniego polega chyba na dość oczywistym przeoczeniu. Wywód, który cytuje autor, nie dotyczy wcale poruszonego problemu. Natomiast na s. 222 podręcznika Longchamps'a (*Zobowiązania*, wyd. 3) czytamy najwyraźniej, że zwrot wydatków należy się tylko „w granicach osiągniętych korzyści”. Zresztą dlaczego Longchamps miałby zajmować przeciwstawne stanowisko w tej kwestii przy pisaniu uzasadnienia do k. z. i podręcznika? Własna argumentacja autora polega niestety na nieporozumieniu. Twierdzi on mianowicie, że przyjęcie poglądu uzasadnienia oznaczałoby, iż prowadzący sprawę odpowiadałby nie tylko za dołożenie należytej staranności, lecz także za przypadek. Tymczasem art. 115 k. z. wymaga tylko zachowania należytej staranności. Zachodzi tutaj — moim przynajmniej zdaniem — pomieszanie dwóch różnych kwestii: prawa żądania zwrotu poniesionych wydatków oraz ewentualnej odpowiedzialności za szkodę, jaka może wyniknąć dla osoby interesowanej. Weźmy bowiem pewien przykład. W czasie dłuższej nieobecności osoby B, sąsiad A leczył jego konia kupionymi przez siebie środkami, o których nie wiedział, że trzeba je stosować w bardzo dużych dawkach. W czasie leczenia koń zdechł. Na podstawie zastosowania art. 115 k. z. osoba A będzie wolna od odpowiedzialności, ale wobec brzmienia art. 117 k. z. nie będzie mogła domagać się zwrotu poniesionych wydatków. W przeciwieństwie bowiem do prawa rzymskiego (które mówiło o negotium utiliter coeptum) i niemieckiego, według k. z. nie wystarczy, by czynność, której podjął się prowadzący cudzą sprawę, rokowała tylko widoki powodzenia.

Można mieć oczywiście wątpliwości, czy takie rozwiązanie jest właściwe, skoro prowadzący sprawę ponosi w prawie polskim ryzyko rezultatu swych zabiegów. Wydaje się jednak, że powyższy wniosek nasuwa się nieodparcie z zestawienia art. 117 i 121 k. z. Trudno zaś zgodzić się ze stanowiskiem autora, który po prostu

twierdzi, że przepis art. 121 k. z. jest częściowo błędny i chce uznać za niewiążące słowa „choćby działanie nie odniosło skutku”.

2. Mam poważne wątpliwości, czy słuszny jest pogląd autora co do potrzeby wprowadzenia do przyszłego kodeksu przepisu o tzw. nieprawidłowym prowadzeniu cudzych spraw bez zlecenia. Uzasadnieniem dla zmian prawa obowiązującego powinny być postulaty praktyki, a nie istnienie pewnych konstrukcji w obcych kodeksach. O ile chodzi o prawo polskie, wystarczają — moim przynajmniej zdaniem — przepisy o czynach niedozwolonych i niesłusznym wzbogaceniu. Autor nie wskazał konkretnych postulatów w tym zakresie, bo nie wystarczy przecież powołanie się (s. 98) na potrzebę wprowadzenia jakiejś kary cywilnej. Gorzej, że autor wypowiada przy tym twierdzenia, które są błędne. I tak na s. 95 autor mówi, że k. z. „uznaje dość ciasne pojęcie szkody”, a dalej, że takie ujęcie było przyczyną stworzenia przepisu o nieprawidłowym prowadzeniu cudzych spraw. Przecież zgodnie z § 252 k.c.n. odszkodowanie obejmuje również utracony zysk i pod tym względem nie ma żadnej różnicy między stanowiskiem prawa niemieckiego i polskiego (por. art. 157 § 1 k. z.).

Dodać należy, że praca posługuje się często wadliwą terminologią. I tak w ust. 1 na s. 74 czytamy, że prawo niemieckie nadaje charakter czynności prawnych abstrakcyjnych „nie tylko aktom wykonawczym (np. przeniesieniu własności, przelewowi, przekazowi)”. Chodzi tutaj chyba o czynności prawne rozporządzające (w przeciwieństwie do zobowiązujących), przy czym trudno zrozumieć, dlaczego został do nich zaliczony przekaz.

Czytelnik odnosi często wrażenie, że autor nie powiedział tego co chciał, że jakaś myśl nie znalazła odpowiedniego wyrazu w jasnym i poprawnym sformułowaniu. Żeby nie być gołosłownym, zacytuję pierwsze zdanie wstępu, według którego „u podłożu instytucji prowadzenia cudzych spraw bez zlecenia spoczywa bardzo ważna kwestia socjalna”. Autor chciał zapewne podkreślić, że przy prowadzeniu cudzych spraw bez zlecenia chodzi o rozwiązanie problemu o dużej doniosłości społecznej.

Pragnę zaznaczyć, że mimo zgłoszonych zastrzeżeń pracę W. Ludwiczaka należy uznać za wartościową pozycję, wzbogacającą dorobek cywilistyki polskiej. Można tylko jeszcze raz wyrazić żal, że autor dokonał takiego właśnie wyboru zagadnień z ogólnej problematyki prowadzenia cudzych spraw bez zlecenia.

Adam Szpunar

W. Szubert, *Układy zbiorowe pracy*, Warszawa 1960, PWN, ss. 331

Profesor Szubert podjął się pierwszego w Polsce po wojnie pełnego opracowania monograficznego zagadnienia, mającego niezwykle doniosłe znaczenie zarówno dla teorii prawa, dla nauki prawa pracy, jak też dla praktyki: ustalenia charakteru prawnego oraz zastosowalności w nowych warunkach ustrojowych instytucji prawnej, która wykształciła się w państwie kapitalistycznym i która została recypowana w prawie Polski Ludowej. O recepcji tej instytucji w całości przez ludowego ustawodawcę świadczy fakt, że ustawa z dnia 14 IV 1937 r. (Dz. U. nr 31, poz. 242) została raz tylko zmieniona przez dekret z dnia 13 IX 1946 r. (Dz. U. nr 61, poz. 339) i to tylko w kierunku rozszerzenia jej na robotników zatrudnionych w gospodarstwach rolnych, leśnych i ogrodniczych i przedsiębiorstwach z nimi związanych.

Fakt recepcji instytucji układów zbiorowych pracy nie oznacza wcale jej

petryfikacji w naszym porządku prawnym. Praktyka układowa w latach 1945—1950 oraz w okresie od 1956 r. po dzień dzisiejszy modelowała i modeluje instytucję układów zbiorowych pracy, dostosowując ją do zmienionych warunków ustrojowych. Ewolucja ta przebiegała wprawdzie formalnie w ramach ustawy z 1937 r., ale w rzeczywistości ramy te przekroczyła, tak że można dziś mówić o starym i nowym modelu układu zbiorowego pracy w prawie polskim. Modele te różnią się od siebie istotnie, chociaż mają tę samą, wspólną podstawę ustawową.

Nie jest to zresztą jedyny przykład takiego zjawiska prawnego w Polsce Ludowej. Podobne przemiany obserwujemy w instytucji regulaminu pracy, drugiej obok układów zbiorowych pracy, formy prawnej porozumienia normatywnego, której autor poświęca także szereg cennych uwag.

Dodajmy od siebie, że przykładem może być także ustawa z dnia 17 II 1922 r. o państwowej służbie cywilnej, która w toku rozwoju prawa służby państwowej w Polsce Ludowej także formalnie obowiązuje do dnia dzisiejszego po dokonaniu istotnych, lecz tylko fragmentarycznych zmian w latach 1946, 1948 i 1949. Dalsze zmiany nie miały formalnego charakteru nowelizacji, gdyż były dokonane w formie odrębnych aktów normatywnych, lecz w sposób istotny zmieniły charakter prawny państwowej służby cywilnej.

Istotna różnica jednak między ewolucją instytucji układów zbiorowych pracy a ewolucją wielu innych instytucji prawnych, recypowanych w prawie PRL, leży w tym, że udział w kształtowaniu pierwszej biorą obok organów państwa — organy innej organizacji społecznej, a mianowicie związków zawodowych.

Dla tej osobliwej instytucji prawnej, jaką jest instytucja zbiorowego układu pracy, praktyka układowa stała się swoistym źródłem prawa. Praktyka bowiem ukształtowała ją na nowo, chociaż ani sama ustawa z 1937 r., ani żadna inna ustawa nie dała do tego upoważnienia. Pewne elementy tej instytucji przestały być aktualne przez zaniechanie ich stosowania w praktyce, a na ich miejsce wstąpiły wykształcone w praktyce nowe elementy. W konsekwencji dokonała się zmiana charakteru prawnego układu zbiorowego pracy jako całości. Przede wszystkim na zmianę tego charakteru zaważyły przemiany ustrojowe. Wywarły one decydujący wpływ na zmianę charakteru prawnego i roli uczestników układu zbiorowego pracy, zwłaszcza po stronie pracodawców. Stroną układową w toku ewolucji stał się minister, który występuje w podwójnej roli: partnera i nadzorczego organu państwowego. Zmiana charakteru gospodarki narodowej z kapitalistycznej na uspołecznioną i planową zaważyła na ograniczeniu swobody stron w ustalaniu treści układów zbiorowych pracy. Na zmianę charakteru prawnego układu wpłynęła zmiana jego funkcji społecznej. Przestał on być „traktatem pokojowym” dwóch przeciwstawnych klasowo partnerów po okresie walki, a stał się porozumieniem normatywnym organów dwóch organizacji, wyrosłych z tej samej gleby społecznej i reprezentujących te same interesy klasowe. Skoro tak, to może odpadła potrzeba utrzymania tej instytucji, jeśli znikły różnice klasowe między uczestnikami? Tak nie jest, gdyż pozostały inne różnice, które potencjalnie mogą być źródłem różnych propozycji układowych, zgłaszanych przez strony układowe. Wynikają one z różnego zazwyczaj nastawienia partnerów wobec przedmiotu regulacji. Lenin zaobserwował w radzieckiej praktyce gospodarczej zjawisko odrodzenia się jak gdyby w nowej postaci konfliktu między przedsiębiorcą a pracownikiem. Działający z ramienia przedsiębiorcy organ zarządu gospodarczego dąży do uzyskania jak najlepszych wyników produkcyjnych, wyrażających się m. in. w rentowności przedsiębiorstwa, a organ związku zawodowego, reprezentujący interesy pracowników, dąży do uzyskania jak największych świadczeń od przedsiębiorcy.. Istnieje więc w zmienionych

warunkach konflikt interesów; nie jest to jednak konflikt antagonistyczny w znaczeniu klasowym, gdyż organy zarządu państwowego, dążą wszak do osiągnięcia jak najlepszych wyników produkcyjnych w interesie całego świata pracy. Lenin wprawdzie akcentował wypaczenia organów zarządu państwowego, jednakże zagadnienie to, ujęte w aspekcie szerszym, sprowadza się głównie do ustalenia proporcji podziału dochodu narodowego na część przypadającą do spożycia indywidualnego i zbiorowego oraz na akumulację, mającą na uwadze interesy przyszłych pokoleń. Profesor Szubert widzi potrzebę utrzymania dwustronnej formy regulacji warunków pracy i płacy, jaką jest układ zbiorowy pracy, gdyż forma ta sprzyja pełnemu ujawnieniu się sprzeczności, „jakie powinny być rozwiązane, a tym samym dostarcza najpełniejszych przesłanek dla podjęcia dojrzałych rozstrzygnięć” (s. 118).

Metoda dwustronnego regulowania wtedy tylko ma rację bytu, gdy związki zawodowe jako strona reprezentująca interesy pracowników, będą należycie pojmowały i będą mogły wykonywać w sposób niezależny od organów państwowych, tak jak na to im zezwala ustawa o związkach zawodowych, swoje zadania.

Dwustronna metoda regulowania warunków pracy w socjalizmie może mieć zastosowanie tylko wtedy, gdy istnieje pewna decentralizacja zarządu gospodarczego. Zanik układów zbiorowych pracy w Polsce w okresie 1950—1956 tłumaczyć należy wysokim stopniem centralizacji gospodarki uspołecznionej.

W zmienionych warunkach ustrojowych układ zbiorowy pracy stał się branżowym porozumieniem normatywnym dwóch organów socjalistycznych: państwa i związków zawodowych. Stał się nową formą tworzenia prawa, formą współstanowienia. przestał być umową, chociaż pozostały jeszcze pewne jej akcesoria.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby w treści układów zbiorowych pracy nie było miejsca na postanowienia o charakterze obligacyjnym. Mają one miejsce w istniejących układach, będą narastać w układach o zasięgu zakładowym, co przewiduje i postuluje prof. Szubert. Zmienił się jednakże w nowych warunkach ich charakter prawny, nie można o nich mówić jako o postanowieniach obligacyjnych w rozumieniu prawa cywilnego, gdyż nie wynikają z nich wzajemne roszczenia majątkowe partnerów.

W grupie postanowień o charakterze normatywnym odróżniamy postanowienia ustalające warunki, jakim powinny odpowiadać umowy o pracę (indywidualne). Charakter gospodarki socjalistycznej wymaga, żeby strony działały tutaj w granicach upoważnień organu kierującego całą gospodarką narodową, tj. Rady Ministrów, która drogą uchwał ustala ogólne zasady wynagrodzeń za pracę.

Drugi rodzaj postanowień, których charakter prawny nasuwał w nauce wątpliwości, a które dyspozycja ustawy z 1937 r. zaliczała do postanowień obligacyjnych, dotyczy takich zagadnień, jak zasady współdziałania rad zakładowych z dyrektorem przedsiębiorstwa, zasady zatrudniania osób uprzywilejowanych ze względów społecznych, zasady zaspokajania socjalnych i kulturalnych potrzeb pracowników itd. Ze względu na to, że adresatami tych postanowień o charakterze ogólnym są nie uczestnicy układu, lecz przedsiębiorstwa, a więc osoby trzecie, prof. Szubert zalicza te postanowienia do postanowień o charakterze normatywnym.

Zmiana charakteru prawnego układów zbiorowych pracy wywiera w praktyce układowej wpływ także na tryb zawierania i rozwiązywania układu, przy czym zasady wykształcone w praktyce W. Szubert ocenia na ogół pozytywnie.

Tak w nader zwięzłym z konieczności i przez to powierzchownym zarysie przedstawia się podstawowa problematyka monografii. Problematyka w niej zawarta jest w rzeczywistości zbyt bogata, żeby można było przedstawić ją w sposób wyczerpujący w recenzji. Książka W. Szuberta zasługuje zresztą na gruntowne przestudiowanie nie tylko przez specjalistów.

Problematykę zbiorowych układów pracy przedstawia W. Szubert na niezwykle bogatym materiale porównawczo-prawnym, obejmującym rozwój i stan aktualny omawianej instytucji, tak w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. Metodą porównawczą posługuje się autor po mistrzowsku, ujawniając swoją rozległą wiedzę oraz niezwykłą sumiennność i rzetelność badawczą. Przedmiot monografii następcza szczególne trudności w stosowaniu metody porównawczej w tak wielostronnym zastosowaniu, jakie ma miejsce w monografii. Autor dokonuje porównań instytucji układów zbiorowych pracy w różnych formacjach, w poszczególnych grupach państw, w różnych stadiach rozwojowych. Porównuje ustawę z 1937 r. z praktyką układową w RP oraz w PRL. Czyni to w celu uzyskania możliwie szerokiej perspektywy, z jakiej spogląda na instytucję w jej ewolucji w PRL. W każdym przypadku zajmuje postawę oceniającą, przygotowaną uprzednią gruntowną analizą pojęć, precyzyjnym ustaleniem ich treści oraz gruntownie uzasadnionymi twierdzeniami.

Można by dyskutować z autorem na temat konstrukcji pracy, a zwłaszcza w rozdziałach: I. Rzut oka na rozwój instytucji układów zbiorowych pracy; II. Układy zbiorowe pracy w ustroju kapitalistycznym; III. Układy zbiorowe pracy w ustroju socjalistycznym. W dalszych kolejnych rozdziałach: IV. Uczestnicy układu; V. Postanowienia normatywne układu; VI. Postanowienia obligacyjne układu; VII. Normy układowe nie dotyczące treści umów o pracę; VIII. Zawarcie i rozwiązanie układu — autor także nie unika powtórzeń.

Czyni to jednak świadomie. Obrął bowiem metodę wykładu, którą bym nazwał metodą stopniowego pogłębiania zagadnień przez różne ich ujęcia: najpierw rozwój, potem ustalenie charakteru prawnego instytucji jako całości, wreszcie — analiza poszczególnych elementów. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że syntetyczna ocena charakteru prawnego instytucji powinna następować po dokonaniu analizy poszczególnych jej elementów. Taka kolejność jest wskazana zwłaszcza gdy chodzi o ocenę charakteru stosunku prawnego. W tym przypadku gdy nie chodzi o stosunek prawny, lecz źródło prawa, metoda obrana przez autora wydaje się być właściwsza i płodniejsza. Autor jest w stanie w oparciu o ogólne zasady ustrojowe funkcję układu oraz o ogólne ustalenia charakteru prawnego uczestników, a także składowych części układu, dokonać oceny charakteru prawnego instytucji przed szczegółową analizą treści postanowień układu oraz trybu jego zawarcia i rozwiązania. W świetle zaś ustalonego charakteru prawnego układu w nowych warunkach ustrojowych występuje wyraźnie i przekonująco przydatność lub nieprzydatność poszczególnych zasad ustawowych oraz zasad wykształconych w praktyce układowej.

Można by życzyć sobie — dla ułatwienia posługiwania się książką, która ma wartość trwałą — bardziej szczegółowej dyspozycji albo też zastępującego ją indeksu rzeczowego. Brak ten wynagradza autor obszerną bibliografią oraz streszczeniami pracy w językach rosyjskim i angielskim, które ją w tej formie na razie, jak sądzę, udostępni czytelnikom ze wschodu i z zachodu. Praca ma bowiem takie walory, że przeczyta ją niewątpliwie z zainteresowaniem i z pożytkiem zarówno czytelnik w kraju socjalistycznym, jak i kapitalistycznym.

Praca, utrzymana w całości na wysokim poziomie teoretycznym, jest dostępna, dzięki precyzji a równocześnie prostocie i jasności wywodów, także dla praktyków wysokiego szczebla partyjnego, państwowego i związkowego.

Przysłużyć się bowiem nie tylko nauce, lecz także i praktyce było zadaniem autora.

Staranna i przyjemna szata graficzna przyczynia się także do tego, że książkę tę bierze się z zadowoleniem do ręki.

Wiktor Jaśkiewicz

W. Zakrzewski, *Ustawa i delegacja ustawodawcza w Anglii*, Zeszyty Naukowe UJ, Rozprawy i studia, t. XXVIII, Kraków 1960, ss. 190

Jest oczywiste, że dla oceny pracy o współczesnych zagadnieniach ustrojowych obcego państwa w pełni kompetentni są tylko prawnicy rodzimi tego kraju. Autor obcy, który podejmuje się napisania monografii na taki temat, siłą rzeczy staje się zazwyczaj najwybitniejszym w swoim kraju znawcą zagadnienia. Świadomość tej sytuacji określa charakter niniejszej recenzji.

Praca Zakrzewskiego niewątpliwie zasługuje na uwagę polskiego czytelnika i opublikowanie jej było z wielu względów celowe. Znajomość spraw ustrojowych obcych państw bywa zwykle niewielka nawet u prawników zajmujących się pracą naukową, przy tym oparta głównie na opracowaniach podręcznikowych, często zdeaktualizowanych. Odnosi się to zwłaszcza do spraw państw o skrajnie odmiennym od rodzimego ustroju politycznym, jak to właśnie ma miejsce w przypadku przedmiotu zainteresowań omawianej pracy. „Egzotyczna” dla polskiego prawnika problematyka angielska zmusza go do refleksji wychodzącej poza ramy pewnych, często nie odpowiadających już rzeczywistości stereotypów myślowych. Tak na przykład dostrzegając dzięki omawianej pracy wiele analogii w technice pracy ustawodawczej w państwach tak skrajnie różnych, jak PRL i Anglia, dojdzie zapewne czytelnik do refleksji, że analogie te spowodowane są w dużym stopniu samymi technicznymi warunkami pracy, a nie tylko przesłankami ustrojowo-politycznymi.

Praca Zakrzewskiego jest aż nadmiernie rzeczowa i zwięzła. Nie poprzedzając swych wywodów żadnym wstępem, autor wchodzi od razu in medias res, krótko charakteryzując przeobrażenia mechanizmu działalności prawotwórczej w Anglii począwszy od XVII w., a następnie analizując przemiany procesu ustawodawczego w ostatnim stuleciu, poglądy polityczno-prawne na dopuszczalność delegacji uprawnień prawotwórczych przez parlament i ich subdelegacji, działalność prawotwórczą administracji i parlamentarną kontrolę nad tą działalnością, wreszcie sądową kontrolę normatywnej działalności administracji. Praca oparta jest na obszernej bibliografii, sięgającej 1958 r., uwzględniającej zarówno polityczno-prawny, jak też — choć w mniejszym stopniu — socjologiczny aspekt zagadnienia. Ta proporcja wydaje się pewnym mankamentem książki. Analiza podstawowych instytucji ustroju Anglii wymaga, jak wiadomo, przede wszystkim znajomości sił społecznych, które wpływają na kształtowanie się takiej czy innej praktyki konstytucyjnej, czy też na to, że pewne instytucje prawne pozbawione są realnego znaczenia. Autor nie ignoruje, rzecz jasna, znaczenia tych sił, lecz zakłada po prostu, że sprawy te są czytelnikowi dobrze znane. Mówi więc tylko bardzo ogólnikowo o przeobrażeniach charakteru klasowego angielskiej burżuazji w ostatnim stuleciu, o zmianach społecznego składu parlamentu, o konserwatyzmie Członków aparatu sądowego itd., z wyraźnym założeniem, że czytelnik zna przyczyny społeczne i rozmiary odpowiednich zjawisk w środowisku angielskim. Oczywiście, szczegółowe wyjaśnianie tych problemów w pracy takiej, jak omawiana, byłoby połączone z uszczerbkiem dla jej zwartości, ale pominięcie tej problematyki zmniejsza walory informacyjne pracy dla czytelnika polskiego. Można by wskazać prace angielskie (np. H. R. G. Greaves, *The British Constitution*, wyd. 4, 1956), które nie uchylają się od podawania tego rodzaju informacji. Autor zakłada też, że czytelnik jest w stosunkowo dużym stopniu obznajomiony z historią polityczną i całością instytucji politycznych Anglii.

Z uznaniem podkreślić należy jasność wyłożenia i syntetycznego ujęcia arcyzawilych spraw związanych z procesami prawotwórstwa w Anglii i to w sposób pokazujący dynamikę rozwojową tego procesu w ostatnim półwieczu. Autor uwypukla złożoność problemów prawotwórstwa w dobie, w której tempo życia i zakres spraw czekających na unormowanie wymagają elastyczności ustawodawstwa i uzupełniania go konkretyzującymi normami, podrzędnymi, wykonawczymi w stosunku do ustawy, ale jednocześnie często dopiero decydującymi o jej realnym znaczeniu społecznym. Niemożliwe jest współcześnie uniknięcie delegacji prawodawczej dla organów administracji, choć jeszcze stosunkowo niedawno burżuazja angielska unikała tego poprzez kazuistyczne ustawodawstwo. Autor bardzo wnikliwie analizuje role czynników zaangażowanych w całokształcie procesu prawotwórstwa: rolę zespołu parlamentarnego partii aktualnie rządzącej, rolę pierwszo- i drugoplanowych członków tego zespołu, ministra i resortowego aparatu zaangażowanego w procesie przygotowywania projektu ustawy i aktów normatywnych opartych o delegacje ustawowe, organów w ten czy inny sposób kontrolujących pozaparlamentarne formy prawotwórstwa, wreszcie wydatną rolę „grup nacisku” zwłaszcza gdy są nimi organizacje wielkiego kapitału. Analiza ta wykazuje, że jakkolwiek w następstwie dyscypliny partyjnej frakcji parlamentarnej każdy wniosek rządowy — a tylko takie mają w praktyce angielskiej istotne znaczenie — może w zasadzie liczyć na poparcie głosami większości parlamentarnej, łącząc się jednak może często z pewnym ryzykiem politycznym: spowodowania niezadowolonia we własnych szeregach poselskich (posłowie z tylnych ław nie są bowiem całkowicie bierni), dania okazji do wystąpień propagandowych opozycji, a nawet pewnych oporów wewnątrz aparatu stosującego prawo. Pokazuje przy tym autor całą gamę środków pozwalających przywódcom politycznym unikać kroków skrajnych i łagodzić sytuacje konfliktowe, które mogłyby zagrozić prestiżowi rządu czy innych zaangażowanych w konflikt organów. Pozwala to czytelnikowi zrozumieć zasady gry politycznej w Anglii, chociaż autor, być może w trosce o zachowanie syntetycznego charakteru pracy, niewiele pokazał nam konkretnych przykładów tej gry. Wydaje się też, jakkolwiek znany jest empiryzm prawników angielskich, że nieco więcej miejsca należałoby w tego rodzaju pracy poświęcić argumentacjom prawniczym dla przyjmowanych przez nich rozwiązań ustrojowych, co autor często pomija lub notuje tylko sumarycznie.

Jeśli chodzi o analizy socjologiczno-polityczne, warto zwrócić uwagę na ciekawe, choć sumaryczne przedstawienie genezy zinstytucjonalizowanych grup nacisku, przede wszystkim ze strony wielkiego kapitału, oraz dróg ich penetracji, jawnych a często nawet uznawanych oficjalnie, w mechanizm procesu prawotwórczego (s. 62—69). Autor wiąże między innymi z tym czynnikiem fakt przejścia punktu ciężkości procesu ustawodawczego z parlamentu do aparatu rządowego. Odwoływanie się do opinii publicznej i akcji parlamentarnej staje się metodą działania tylko tych słabszych organizacyjnie grup nacisku, które nie mogą liczyć na uzyskanie bezpośredniego wpływu na aparat rządowy.

Interesujące są też dociekania autora w kwestii, czy zmniejszenie roli parlamentu angielskiego spowodowane jest brakiem fachowców w jego składzie. Zakrzewski podkreśla, że i w aparacie rządowym stanowiska kierownicze zajmują nie eksperci, lecz ludzie dobierani ze względu na szerokość ich horyzontów myślowych, potrafiący wykroczyć poza ciasny punkt widzenia jednostronnych specjalistów i wobec tego zdolni do rozstrzygania sporów między nimi. Słabość parlamentu wiąże się zdaniem autora m. in. nie tyle z niefachowością jego członków, co z od-

sunięciem ich od bezpośrednich informacji faktycznych i znajomości argumentacji ekspertów (s. 52).

Z zagadnień teoretycznoprawnych podjętych akcydentalnie przez autora na uwagę zasługuje rozróżnienie poszczególnych postaci subdelegaci i kompetencji normodawczych (s. 102—104), uznawanych za dopuszczalne czy niedopuszczalne przez prawników angielskich.

Podsumowując, stwierdzić można, że autor dał nam pracę o dużych walorach informacyjnych, zawierającą zwięzłą i budzącą zaufanie syntezę problemów związanych z procesem prawotwórczym w Anglii. Autor zresztą zajmuje nie tylko stanowisko sprawozdawcze, lecz także notuje próby zreformowania prawotwórstwa, zwłaszcza w dziedzinie nadzoru parlamentu nad działalnością normatywną delegowaną i ocenia realność tych prób. Swoistość problematyki angielskiej usprawiedliwia dużą powściągliwość autora co do formułowania wniosków o charakterze ogólnoteoretycznym. Być może zbyt ogólnikowo pokazał nam autor powiązania czynników politycznych zaangażowanych w procesie prawotwórstwa, z siłami społecznymi, które poza nimi stoją; ale można uznać to za zadanie, które wobec nauki prawa państwowego powinna spełnić szczegółowa socjologia stosunków politycznych. Wśród walorów omawianej książki należałoby wskazać i to, że jest napisana w sposób zajmujący, choć traktuje o zagadnieniach abstrakcyjnych i odległych od naszego życia politycznego. Co do strony edytorskiej, można by sobie życzyć staranniejszej korekty.

Zygmunt Ziemiński

S. G. Bieriezowskaja, *Prokurorskij nadzor za zakonnostju prawowych aktow organow uprawlenija w SSSR*, Moskwa 1959, Gosud. Izdat. Juridiczeskoj Litieratury, ss. 135

1. Zagadnienie nadzoru prokuratorskiego nad praworządnością działania administracji zajmuje w ZSRR już od dłuższego czasu jedno z czołowych miejsc w literaturze prawniczej. Trudności, jakie wynikły przy stosowaniu tego nadzoru w praktyce, sprawiły, że początkowo zagadnieniem tym zajmowali się w głównej mierze praktycy. Obecnie nie brak już jednak szeregu opracowań naukowych. Do czołówki teoretyków zajmujących się tym zagadnieniem należy niewątpliwie autorka recenzowanej pracy. S. G. Bieriezowska, znana w Polsce przede wszystkim ze swej poprzedniej pracy — *Prokurorskij nadzor w sowietskomo gosudarstwiennom uprawlenii (obszczij nadzor)*¹.

Recenzowana praca różni się od poprzedniej dość znacznie. Wynika to przede wszystkim z faktu, że po ukazaniu się pierwszej pracy weszły w życie nowe przepisy o nadzorze prokuratorskim w ZSRR z 1955 r.

2. Całość rozważań w swej nowej pracy autorka zamyka w pięciu rozdziałach. W pierwszym z nich, zatytułowanym „Zabezpieczenie praworządności aktów prawnych administracji w ZSRR”, autorka stawia tezę wyjściową dla całej pracy, a mianowicie, że wszelka działalność administracji w ZSRR podlega ściśle ustawie. Naddo omawia organizacyjno-prawne formy gwarancji praworządności aktów administracji w ZSRR i wskazuje, jakie miejsce wśród nich zajmuje nadzór prokuratorski.

¹ Gosud. Izdat. Juridiczeskoj Litieratury, Moskwa 1954. Zob. też recenzję tej pracy: J. Piszczek, „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny” 1958, z. m, s. 275 i n.

Tematem rozdziału drugiego są uprawnienia prokuratury w zakresie nadzoru nad praworządnością aktów administracji. W rozdziale tym, na podstawie analizy przepisów prawnych, autorka wskazuje, które instytucje i organizacje podlegają kontroli prokuratorskiej w trybie tzw. nadzoru ogólnego. Autorka dowodzi dalej, że nie wszystkie działania prawne (choćby miały formę pisemną), podlegają kontroli prokuratorskiej w trybie tzw. nadzoru ogólnego. Kompetencja prokuratora ogranicza się w tym zakresie do aktów administracji. Przez akty administracji autorka rozumie „...zarówno akty normatywne, to jest akty ustalające pewne ogólne zasady, jak i akty administracyjne indywidualne” (s. 39). Kompetencja prokuratora w tym trybie nie rozciąga się natomiast na „te akty administracji, którymi podporządkowuje się stosunki cywilnoprawne organów administracji”. Nie podlegają więc nadzorowi ogólnemu przede wszystkim wszelkie umowy cywilnoprawne.

Z dalszych wywodów dowiadujemy się, że nawet w stosunku do aktów administracji prokurator nie zawsze może stosować podstawowy środek prawny przysługujący mu w trybie tzw. nadzoru ogólnego, a mianowicie protest. Ma to miejsce w tych przypadkach, w których ustawodawca przewidział specjalny tryb zaskarżania aktów administracji przez strony (a) w postępowaniu sądowym, (b) pojednawczo-rozjemczym lub (c) w innym specjalnym trybie (s. 43).

W dalszym ciągu autorka przedstawia prawne środki wykrywania niepraworządnych aktów (rozd. III) i wreszcie — zgodnie z logicznym porządkiem rzeczy — omawia prawne formy reagowania na naruszenia praworządności (rozd. IV). Do form reagowania przysługujących prokuratorowi w trybie tzw. nadzoru ogólnego autorka zalicza: protest, przedstawienie i postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Ostatni rozdział — stosunkowo krótki — poświęcony jest procesowym formom nadzoru prokuratorskiego nad praworządnością administracji.

3. Jak już wspomniałem, w drugim rozdziale książki czytelnik dowiaduje się, że na niepraworządny akt administracji prokurator może reagować bądź to przy pomocy protestu prokuratorskiego (tzw. tryb nadzoru ogólnego), bądź to w specjalnych trybach, a mianowicie: sądowym, pojednawczo-rozjemczym i szczególnym. Ponieważ autorka nie ogranicza tematu pracy do trybu nadzoru ogólnego, przeto czytelnik oczekuje omówienia w niej roli prokuratora we wszystkich tych trybach reagowania na naruszenie praworządności w aktach administracji. Z tego punktu widzenia praca nie jest niestety pełna. Poza tzw. nadzorem ogólnym autorka omawia jedynie udział prokuratora w postępowaniu sądowym (rozd. V). Rozważania te są bardzo interesujące, lecz — niestety — tylko fragmentaryczne.

4. Pewne uwagi nasuwają się w związku z rozważaniami terminologicznymi autorki dotyczącymi pojęć: „nadzór” i „kontrola”.

Sprawdzenie przez kierownictwo, czy akt administracji jest zgodny z przepisami prawa, autorka nazywa kontrolą, gdyż organ kierowniczy posiada środki administracyjne i to zarówno w stosunku do aktów (uchylenie ich), jak i w stosunku do ich autorów (kara dyscyplinarna). Ponieważ prokurator takich środków nie posiada, mówi się, że sprawuje on nadzór nad ścisłym przestrzeganiem przepisów prawa przez organy administracji. Z takim poglądem można się zgodzić. Jednakże dalej autorka przeprowadza analizę samych pojęć nadzór i kontrola. Autorka twierdzi mianowicie, że już z samego pojęcia nadzór wynika, iż organ, który go sprawuje, nie posiada w stosunku do obiektów nadzoru żadnych uprawnień administracyjnych, a ścisłej mówiąc — nie ma prawa sam uchylić lub zmienić decyzji, nad praworządnością których sprawuje nadzór.

Pogląd ten, na gruncie obowiązujących przepisów o nadzorze prokuratorskim

w ZSRR z 1955 r., nie może się utrzymać. Ustawodawca używa bowiem tego terminu w zupełnie innym znaczeniu niż nadane mu przez autorkę. I tak w art. 19 stanowi: „Prokurator sprawujący nadzór nad wypełnianiem ustaw w działalności organów śledztwa i dochodzenia wstępnego ma prawo: ... (5) zmieniać niewłaściwe i nieuzasadnione postanowienia organów śledztwa... (6) usuwać prowadzącego śledztwo od dalszego prowadzenia... (7) wziąć jakąkolwiek sprawę od organu śledczego ...i przekazać ją innemu organowi...”. Nie można się więc zgodzić z twierdzeniem, jakoby nadzór „w ogóle” oznaczał brak uprawnień do uchylecia decyzji organu podległego nadzorowi. Ponieważ jednak prokurator w stosunku do aktów administracji uprawnień takich istotnie nie ma, przeto pojęcie nadzoru sprawowanego przez prokuratora należy zawsze uzupełnić dwoma elementami, a mianowicie że chodzi tu o nadzór (1) prokuratorski i (2), o którą jego gałąź. Nieporozumienie terminologiczne wyniknęło — jak mi się wydaje — stąd, że autorka niewłaściwie przeniosła, być może ustalone już pojęcie nadzoru w organach administracji (nadzór urzędowy), do nadzoru prokuratorskiego, który jest przecież jakościowo różny.

5. Szczególnej uwagi godny jest ten ustęp pracy, w którym autorka uzasadnia konieczność jawności przy rozpatrywaniu protestu. Trzeba bowiem podkreślić, że ustawa obowiązkowo takiego nie przewiduje.

Celowość powiadomienia prokuratora o terminie rozpatrywania jego protestu autorka uzasadnia koniecznością wzmocnienia ochrony prawa przedmiotowego. Prokurator ma bowiem wówczas realną możliwość przyścia do organu administracyjnego i osobiście, ustnie podtrzymać protest, podobnie jak podtrzymuje oskarżenie przed sądem.

Natomiast z punktu widzenia wzmocnienia ochrony prawa podmiotowego celowe jest zawiadomienie o tym terminie również adresata decyzji, przeciwko której wniesiono protest. Zawiadomienie takie powinno być uznane za niezbędne wówczas, gdy decyzja, przeciwko której prokurator wniósł protest, nakłada na adresata obowiązki (podatek, kara administracyjna) lub bezzasadnie go od niego zwalnia. Osoby te mogą bowiem dostarczyć organowi informacji niezbędnych do rozstrzygnięcia sprawy.

Rzecz oczywista, że praktyka ta powinna być stosowana przede wszystkim przed organami kolegialnymi, choć w ważniejszych sprawach może mieć miejsce również przed organem jednoosobowym.

6. Bardzo interesujące są wywody dotyczące zagadnienia środków prawnych, jakie służą prokuratorowi w przypadku nieuwzględnienia jego protestu. Przekonywający jest ostateczny wniosek, że przeciwko takiej decyzji prokurator może wnieść nowy protest. Rozważania na ten temat, podobnie jak i na inne tematy, autorka bogato ilustruje nie tylko obowiązującym ustawodawstwem, lecz i przepisami, które dziś już nie obowiązują. Przy okazji pokazuje więc czytelnikowi rozwój instytucji nadzoru prokuratorskiego, wskazując na zmianę zadań i rozwój kompetencji.

Szkoda, że autorka nie wypowiedziała się na temat sytuacji, w której organ, nie rozpoznaje skierowanego do niego protestu. Brak też w pracy jakichkolwiek uwag dotyczących bardzo praktycznego przecież zagadnienia, czy i ewentualnie jakie środki służą prokuratorowi w przypadku nierozpoznawania jego przedstawienia lub niepodzielenia poglądów prokuratora co do konieczności przedsięwzięcia środków zapobiegających naruszeniu ustawy, których podjęcia domaga się prokurator w przedstawieniu.

7. Trudno zgodzić się z poglądem wyrażonym na s. 107, a mianowicie, że przedstawienia, które błędnie ingerują w sprawy administracyjne nadzorowanych jednostek, „nie posiadają charakteru aktu nadzoru ogólnego i jego mocy prawnej”.

Moc prawna przedstawienia polega przede wszystkim na tym, że organ, do którego jest ono skierowane, ma obowiązek rozpatrzyć je w terminie 30 dni i zawiadomić o wynikach tego rozpatrzenia prokuratora. Nie do przyjęcia jest chyba koncepcja, w myśl której adresat nie jest zobowiązany do rozpatrzenia przedstawienia choćby merytorycznie błędnego (przecież, aby się o tym przekonać, trzeba je najpierw rozpatrzyć). Moc prawna przedstawienia nie wynika bowiem z jego słuszności merytorycznej, lecz z zachowania jego formalnych wymogów.

8. Do środków reagowania na naruszenia praworządności w aktach administracji, przysługujących prokuratorowi w trybie tzw. nadzoru ogólnego, zalicza autorka oprócz protestu i przedstawienia również zwrócenie się do właściwej władzy o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko winnemu wydania niepraworządnego aktu. Pomija natomiast milczeniem środek, o którym ustawa mówi w drugiej kolejności, a mianowicie — pociągnięcie winnych do odpowiedzialności karnej. Funkcja ta jest przecież najbardziej charakterystyczna dla prokuratora, gdyż w zasadzie tylko jemu służy prawo pociągania do odpowiedzialności karnej. Uprawnienie to nie tylko u nas, ale i w ZSRR podnosi znacznie autorytet prokuratorury i wpływa dodatnio na praworządność działania administracji. Trudno bowiem nie dostrzec, że urzędnik bardziej boi się tego, że prokurator może pociągnąć go do odpowiedzialności karnej za przekroczenie uprawnień czy niedopełnienie obowiązków, którego dopuścił się w wydanym akcie, aniżeli tego, że akt taki zostanie uchylony na skutek protestu prokuratora. Z tego względu inni autorzy radzieccy² zaliczają to uprawnienie prokuratora jako środek do reagowania na naruszenia praworządności co najmniej niemniej skuteczny niż postępowanie dyscyplinarne.

9. Reasumując należy powiedzieć, że recenzowana praca — wydana przez Instytut Prawa Akademii Nauk ZSRR — jest wartościowym i oryginalnym opracowaniem pewnego aspektu nadzoru prokuratorowskiego i wnosi pewien wkład do tej gałęzi wiedzy. Zasadnicza wartość tej pracy polega na próbie wyjścia poza ramy tzw. nadzoru ogólnego i wyciągnięcie z tego następujących wniosków: „... sprawowanie nadzoru nad ścisłą zgodnością z ustawą aktów organów administracji, spółdzielczych i innych społecznych organizacji nie jest prerogatywą jednej tylko gałęzi nadzoru prokuratorowskiego — nadzoru ogólnego. Efektywna praca w tak ważnym kierunku możliwa jest jedynie przy współdziałaniu wszystkich gałęzi nadzoru prokuratorowskiego” (s. 132).

Dodatkową wartością tej interesującej książki jest bogate zilustrowanie wszystkich rozważań teoretycznych przykładami zaczerpniętymi z praktyki, o które w ZSRR o tyle łatwiej, że publikuje się tam okresowo ciekawsze przypadki interwencji prokuratora w trybie tzw. nadzoru ogólnego i ich wyniki³.

10. Omawiana praca jest niezwykle wartościowa również dla czytelnika polskiego. Wypełnia bowiem choćby częściowo tak dotkliwie odczuwany brak polskiej monografii na ten temat. Przydatność tej pracy również i w stosunkach polskich tłumaczy się tym, że przecież instytucję nadzoru prokuratorowskiego przejęliśmy z ZSRR i poznanie, jak działa „wzór”, jest niezwykle ważne, zwłaszcza wobec fragmentarycznego unormowania tej instytucji przez prawo polskie.

Oczywiście, że czytelnik polski po przeczytaniu tej książki nie będzie miał

² Por. B. G. Lebedinskij, J. A. Kalenow, *Prokurockij nadzor w SSSR*, Gosjurizdat, Moskwa 1957.

³ Publikacją tą zajmuje się Oddział Nadzoru Ogólnego Prokuratorury ZSRR i Rada Metodologiczna przy Prokuratorze Generalnym ZSRR, które wydają okresowe zbiory pt. „Praktyka pracy w dziedzinie nadzoru ogólnego”.

jeszcze pełnego obrazu nadzoru prokuratorskiego w ZSRR sprawowanego nawet w tzw. trybie nadzoru ogólnego. Czytelnika polskiego przyzwyczajonego do skodyfikowanego postępowania administracyjnego nurtować będzie szereg wątpliwości, np. jaki jest stosunek protestu prokuratora do odwołania (skargi) obywatela, a więc czy prokurator może wnieść protest przeciwko nieprawomocnej decyzji, czy może działać przed pierwszą instancją przed wydaniem decyzji itd., na które nie znajdzie wyraźnej odpowiedzi.

11. Na marginesie nie sposób nie zwrócić uwagi, że byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną publikowanie i u nas, podobnie jak w ZSRR, ciekawszych protestów prokuratorskich z przytoczeniem motywów oraz decyzji podjętych w związku z tymi protestami. Przyczyniłoby się to niewątpliwie do ujednoczenia stosowania prawa i spełniłoby choć w części wciąż jeszcze niezastąpioną rolę orzeczeń N. T. A.

Witold Dąbrowski

J. M. Cotteret, C. Emeri, P. Lalumière, *Lois électorales et inégalités de représentation en France 1936—1960*, Paryż 1960, Librairie Armand Colin, ss. XXIII, 409, 9 nlb.

Recenzowana praca, do której obszerny wstęp napisał prof. M. Duverger, stanowi jedną z nielicznych prób zanalizowania, na konkretnych przykładach współczesnego państwa kapitalistycznego, tak istotnego zagadnienia, jak problem nierówności parlamentarnej partii politycznych. Autorzy przebadali stosunkowo długi okres czasu, zamykający się cyfrą 25 lat. Zaznaczyć przy tym warto, że okres ten obejmuje nie tylko końcowy fragment istnienia III Republiki, ale także historię IV, jak również początki V Republiki. Jest to też nie przypadkowo chyba wybrany, ale bardzo wymowny i interesujący okres historii państwa francuskiego. Przypada on bowiem na lata wzrostu roli i znaczenia partii komunistycznej w społeczeństwie i ustroju politycznym Francji.

Aczkolwiek nie leżało w zamiarze autorów ukazywanie i analizowanie faktów świadczących o antyrobotniczej i antykomunistycznej postawie i taktyce burżuazji oraz jej prawa, to jednak omawiane zjawiska charakteryzują dobitnie antyludową politykę klas posiadających we Francji. Zasługuje to tym bardziej na podkreślenie, że autorami recenzowanej pracy nie są bynajmniej komuniści francuscy. Mimo to, dzięki ich pracy otrzymaliśmy poważną i sumienną analizę bardzo istotnych zjawisk współczesnego parlamentaryzmu.

W badaniu omawianych zagadnień pragną autorzy przyjąć postawę bezstronnych obserwatorów i jedynie rejestratorów zjawisk społecznych. Dlatego też unikają oni, na ile jest to oczywiście możliwe, wysnuwania naukowych wniosków o charakterze społeczno-politycznym. Stąd też w końcowej części książki określają swą pracę jako studium na temat stopnia arytmetycznego nierówności reprezentacji w płaszczyźnie instytucji parlamentarnych (s. 356).

Jako zasadniczy cel pracy stawiają sobie autorzy nie tylko analizowanie wpływu, jaki wywiera system wyborczy na reprezentację parlamentarną partii politycznych, ale i zbadanie tego zagadnienia w szerszych ramach, włączając w to kwestię geometrii wyborczej, przydziału mandatów poszczególnym okręgom wyborczym i związaną z tym problematykę (s. 2).

Recenzowana praca, oprócz obszernego wprowadzenia pióra M. Duvergera, składa się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej z nich wskazują autorzy na przepisy prawa wyborczego jako podstawowe źródło nierówności reprezentacji par-

lamentarnej. Część ta posiada w głównej mierze charakter opisowy. Dużo większy ciężar gatunkowy posiada część druga, pt. „Nierówność w reprezentacji”, złożona z dwóch partii. Są one poświęcone analizie nierówności wynikających z przeprowadzania podziału terytorium państwa na okręgi wyborcze i z przyjętych zasad prawa wyborczego (w szczególności sposobu podziału mandatów).

W części pierwszej autorzy dają rys historyczny kształtowania się systemów wyborczych w końcowym okresie istnienia III Republiki, a następnie przedstawiają walkę o wprowadzenie nowych zasad prawa wyborczego w IV Republice. Rozważania te dotyczą zarówno ordynacji wyborczych do izb niższych, jak i wyższych parlamentu francuskiego.

Nie oznacza to bynajmniej, że opisowy charakter tej części pracy decyduje o jej mniejszej wartości. Dzieje walki o zasady prawa wyborczego we Francji, stosunek poszczególnych partii politycznych wobec tych zagadnień są bardzo pouczające. Wnioski bowiem wynikające z tej historii pozwalają na wyciągnięcie konkluzji o charakterze społeczno-politycznym, czego nie zawsze podejmowali się autorzy. Tego rodzaju wniosków nie spotykamy w części pierwszej. Nie ma też ich wiele i w części drugiej, mimo zapowiedzi autorów, iż po stwierdzeniu, że źródłem nierówności reprezentacji są przepisy prawa wyborczego, należy zbadać z kolei, jakiej grupie ludności lub jakiej tendencji politycznej przynosiły one korzyści (s. 141). Okazuje się bowiem, że zapowiedź ta nie oznacza badania poruszanej problematyki z klasowego punktu widzenia, lecz rozpatrywania jej w płaszczyźnie: ludność wiejska — ludność miejska; departamenty ekonomicznie dynamiczne — a statyczne; tendencje polityczne — takie jak lewica, prawica, centrum.

Za punkt wyjścia przyjmują autorzy tezę, że podstawę debaty parlamentarnej, w sprawie przyjęcia określonego systemu wyborczego, stanowi nie zasada sprawiedliwości lecz taktyki politycznej. Czynnikiem decydującym jest tu problem reprezentacji sił politycznych na terenie parlamentu (s. 9). Teza powyższa doprowadza autorów do stwierdzenia, że ustrój polityczny zmierza do zachowania tego systemu wyborczego, który ułatwił jego ukształtowanie się i istnienie. Poza sferą badań leży jednak w recenzowanej pracy tak istotny problem, jak kwestia — jakie to siły społeczne i jakimi kierujące się przesłankami opowiadają się za przyjęciem określonego systemu wyborczego lub też występują przeciwko niemu.

Tego rodzaju rozważań nie spotykamy w całej pracy. Widoczne jest to np. w braku analizy źródeł społecznych określających stosunek poszczególnych partii politycznych wobec systemu wyborczego, niestabilizacji rządu; nie szukają autorzy przyczyn społecznych braku istnienia w łonie parlamentu zwartej większości zdolnej do wyłonienia i utrzymania gabinetu itd. Unikając rozpatrywania tych zagadnień w płaszczyźnie społeczno-klasowej, autorzy analizują je, badając, czy korzyści wynikające z istniejących przepisów prawa wyborczego służą Francji północnej czy południowej, ludności wiejskiej czy miejskiej itd. (s. 145).

Autorzy dochodzą do wniosku, że przyczyny nierówności reprezentacji parlamentarnej tkwią: a) w podziale kraju na okręgi wyborcze (s. 148 i n.) oraz b) w przyjęciu określonego systemu wyborczego (s. 263 i n.). W oparciu o te stwierdzenia i analizę wyników wyborów do obydwu izb parlamentu francuskiego, autorzy dochodzą do wniosku o istnieniu nadmiernej reprezentacji departamentów rolniczych i upośledzenia departamentów przemysłowych, przeludnionych, ekonomicznie dynamicznych (s. 157). Stwierdzenie to znajduje pełne uzasadnienie w odniesieniu do izby niższej, a w szczególności do izby wyższej. Autorzy podkreślają, że we Francji ludność wiejska jest nadmiernie reprezentowana, że jest ona w szcze-

gólny sposób faworyzowana (s. 246). Analizując wyniki wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego, przeprowadzonych w czerwcu 1946 r., podkreślają autorzy, że najbardziej uprzywilejowane były te departamenty, w których procent ludności wiejskiej był najwyższy (s. 246, 252—253). Rola czynnika wiejskiego wzrasta we Francji szczególnie w wyborach do izby wyższej. Stąd też bardzo słusznie podkreślono, że system dwuizbowy podwaja nierówność reprezentacji parlamentarnej, gdyż te same departamenty najbardziej uprzywilejowane i nadmiernie reprezentowane w izbie niższej, mają również najwięcej przedstawicieli także i w izbie wyższej (s. 222—223).

Z tych wielu słusznych i istotnych stwierdzeń oraz spostrzeżeń nie wyciągają jednak autorzy właściwych wniosków społeczno-politycznych. Nie zajmują się więc badaniem problemu, w jakie klasy społeczne godzi praktyka tego rodzaju, w interesie jakich klas leżało jej przyjęcie. Nie wyciągają też wniosków ze struktury społecznej departamentów upośledzonych i uprzywilejowanych.

Fakt nadmiernego uprzywilejowania ludności wiejskiej oraz departamentów rolniczych, mało dynamicznych pod względem ekonomicznym i demograficznym, próbują autorzy zaciemnić postawieniem tezy, iż nierówność polityczną i socjologiczną osłabia istnienie partii politycznych. Autorzy stają na stanowisku, że partie polityczne we Francji nie są jednolite pod względem klasowym, a więc nie posiadają klasowego charakteru. Stąd też twierdzą, że aby odpowiedzieć na pytanie, czy nierówność reprezentacji parlamentarnej została złagodzona czy też nie, należy zbadać skład socjalny istniejących partii politycznych (s. 356). Autorzy dają więc wyraz przekonaniu, że o charakterze i istocie klasowej partii politycznej decyduje nie jej ideologia, program, dążenia i konkretna działalność, lecz skład socjalny. Z tego też względu wysuwają błędną tezę, iż Francuska Partia Komunistyczna nie jest partią klasy robotniczej, ponieważ jej skład socjalny nie jest jednolity, lecz złożony.

Dostrzegając dwie strony nierówności reprezentacji parlamentarnej, różnie ją autorzy oceniają. Podziałowi kraju na okręgi wyborcze przypisują jedynie znaczenie demograficzne. Natomiast przyjęcie określonych zasad głosowania i podziału mandatów ma znaczenie polityczne (s. 354—355 i n.). Stwierdzenie to budzi tym większy sprzeciw a zarazem zdziwienie, że w innej części pracy, analizując w szczególności praktykę pierwszych wyborów przeprowadzonych w V Republice, autorzy zaznaczają, że okręgi wyborcze były tak wykrawane, by do minimum zredukować reprezentację parlamentarną partii komunistycznej. Fakt defaworyzowania Francuskiej Partii Komunistycznej przez odpowiednią geometrię wyborczą podkreślają autorzy wielokrotnie (s. 279, 299, 360—361 i in.). Dlatego też dziwnie wygląda próba pozbawienia tych czynności charakteru wyraźnie politycznego. (Warto przy tym nawiasem zaznaczyć, że prof. M. Duverger w obszernym wprowadzeniu do recenzowanej pracy stwierdza, iż „świadoma wola faworyzowania wyborców wiejskich i defaworyzowania wyborców miejskich jest wyraźna i zmierza do osiągnięcia określonych rezultatów politycznych” (s. XXI, podkreślenie moje — W. S.).

Mimo tych niekonsekwencji dochodzą autorzy do słusznego wniosku, że cel polityczny, jaki postawili przed sobą twórcy prawa wyborczego IV i V Republiki, został osiągnięty. Zamierzenie to zostało zrealizowane w szczególności w odniesieniu do Rady Republiki, gdzie nierówność reprezentacji była uderzająca, a w V Republice wobec obu izb. Wypada też w zupełności zgodzić się z twierdzeniem autorów, że stan ten, oznaczający uprzywilejowanie pewnych regionów kraju, pewnych kategorii ludności i pewnych sił politycznych, pozostawał w jaskrawej sprzeczności

z konstytucyjną zasadą suwerenności narodu (s. 351), wyrażoną w art. 3 Konstytucji z 1946 r. Postanowienie to głosi, że żadna część ludu ani żadna jednostka nie może przypisywać sobie suwerenności narodowej.

Autorzy oparli się na bardzo obszernej literaturze naukowej, ujętej w formie wykazu przytoczonego na końcu książki. Wykorzystali również liczne materiały źródłowe. Dzięki temu mogli opracować bardzo pouczające zestawienia, wykresy, mapy i dane obejmujące poważną część książki, ilustrujące omawiane zagadnienia. Podane zostały wreszcie w formie aneksu ważniejsze wydarzenia z historii kształtowania się systemu wyborczego we Francji.

Mimo przytoczonych uwag krytycznych recenzowaną pracę należy ocenić pozytywnie. Stanowi ona poważne opracowanie i ważny przyczynek do badań mechanizmu systemu parlamentarnego współczesnych państw burżuazyjno-demokratycznych. Pracę należy powitać z tym większym uznaniem, że stanowi ona jedno z nielicznych studiów w tej dziedzinie, oparte na rzetelnych badaniach i szerokiej bazie źródłowej.

Wiesław Skrzydło

J. Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, Warszawa 1960, PWN, ss. XLVII, 405

Pierwsze polskie wydanie dzieła znakomitego ucznia wybitnych przedstawicieli szkoły psychologicznej — Wiesera i Böhm-Bawerka, jest tłumaczeniem wydania niemieckiego z 1952 r. Poprzedza je słowo wstępne Janusza Górskiego oraz przedmowy autora do wydania pierwszego (w 1912 r.), drugiego i czwartego. Pominięto natomiast w polskim wydaniu wypisy z przedmowy autora do wydania japońskiego, o którym nie wspomina również J. Górski, szkicując, w słowie wstępnym, historię dzieła. Wadą polskiego wydania jest również brak szczegółowszego spisu treści, jaki był w wydaniu niemieckim, a wadą obu wydań brak przynajmniej skorowidza osobowego.

Z przedmów autora, pierwsza zawiera szereg uwag ogólnie informujących o treści książki. Schumpeter podkreśla w niej teoretyczny charakter pracy oraz to, że dotyczy ona zasadniczych cech rzeczywistości gospodarczej. Przedmowa druga to po prostu klucz pracy. W tej bowiem przedmowie, po krótkim wskazaniu różnic między drugim a pierwszym wydaniem, Schumpeter przeprowadza ocenę poszczególnych rozdziałów pracy z punktu widzenia ich wartości dla całości pracy. Ma to kapitalne znaczenie ze względu na to, że właśnie drugie wydanie jest podstawą wszystkich dalszych wydań. Przedmowa do wydania czwartego, najobszerniejsza, sprawia wrażenie obrony pracy. Schumpeter wskazuje w niej, że treścią książki jest problem koniunktury. W związku z tym należałoby wystąpić z zarzutem, że w polskim wydaniu, niezgodnie z założeniem autora, tytuł ostatniego rozdziału: „Der Zyklus der Konjunktur” przetłumaczono na „Cykl gospodarczy”, a nie „Cykl koniunkturalny”.

Teoria Schumpetera, jak to on sam podaje, usiłuje stworzyć logicznie zamknięty model zmian gospodarczych w czasie. Analizując poszczególne rozdziały pracy, Schumpeter utwierdza się w przekonaniu o prawidłowości zbudowanego przez siebie modelu rozwoju gospodarczego. Nie przeszkadza mu to jednak w uznaniu rozdziału I pracy jako przestarzałego w świetle postępu wiedzy teoretycznej. Wynika to zresztą stąd, że rozdział I, w którym wykłada podstawowe tezy zawarte w jego rozprawie habilitacyjnej pt. „Das Wesen u. d. Hauptinhalt der theoretischen Na-

tionalekonomic" („Istota i główne zagadnienia teorii ekonomii politycznej”), traktuje o gospodarce statycznej, a wszystkie rozdziały dalsze o gospodarce dynamicznej.

Istota zagadnień poruszanych w pracy wynika z rozdziału II, „Podstawowe zjawisko rozwoju gospodarczego”. To podstawowe zjawisko tkwi w funkcji przedsiębiorcy i zachowaniu się podmiotów gospodarczych. Dla nich przeprowadzanie nowych kombinacji gospodarczych jest przedmiotem, a możliwość dyspozycji lub kredyt środkiem. Nowe kombinacje mogą polegać na wprowadzeniu nowego towaru lub nowej metody produkcji. Nowymi kombinacjami są również otwarcie nowego rynku, zdobycie nowego źródła surowców lub półfabrykatów, albo też wprowadzenie nowej gospodarczej organizacji produkcji. Realizować nowe kombinacje mogą tylko przedsiębiorcy utalentowani i pełni inicjatywy, przedsiębiorcy-pionierzy. Zasadniczymi motywami ich działalności są: chęć zdobycia niezależności i władzy, chęć walki w celu okazania swej wyższości nad innymi, chęć walki dla samego zwyciężania, chęć tworzenia dla radości tworzenia, chęć dokonywania zmian dla samej przyjemności zmieniania. Przedsiębiorcy ci mają do zwalczania takie przeszkody, jak utarte drogi, własną niechęć do postępowania wbrew zdobytemu doświadczeniu, a wreszcie przeszkody wszelkiej natury, wynikłe z reakcji środowiska społecznego.

Rozdział III, traktujący o „Kredycie i kapitale”, niewiele ustępuje w ważności dla całej pracy, rozdziałowi II. Schumpeter omawia w nim istotę i rolę kredytu, kapitał i rynek pieniężny. Szczególnie podnosi usługi kredytu dla rozwoju, uzasadniając, że kredytu potrzebuje tylko przedsiębiorca, oczywiście wtedy, gdy nie dysponuje środkami produkcji. Według rozważań Schumpetera, zasadniczą funkcją kredytu jest umożliwienie przedsiębiorcy odciążenia potrzebnych mu środków produkcji od ich dotychczasowego zastosowania. Jeżeli to nie jest możliwe, kredyt tworzy siłę nabywczą w celu przeniesienia jej na przedsiębiorcę. Ten drugi rodzaj kredytu „otwiera przedsiębiorcy dostęp do społecznego strumienia towarów, zanim jeszcze nabył do niego normalne roszczenie”. Kredyt ten, zdaniem Schumpetera, kredyt właściwy, nie płynie z oszczędności, lecz polega na kreowaniu nowej siły kupna, którą stwarzają i dostarczają przedsiębiorcom banki. Kapitał natomiast to siła środków płatniczych, która w każdej chwili może być przekazana przedsiębiorcy. Ściśle z kapitałem łączy się pojęcie rynku pieniężnego. Towarem, jaki na nim występuje, jest siła nabywczą, a główną funkcją — jest obrót kredytem na cele finansowania rozwoju. Przyswojenie sobie tych dwóch rozdziałów, a więc traktujących o podstawowym zjawisku rozwoju oraz o kredycie i kapitale, wystarczy do zrozumienia pozostałych, z których pierwszy to „zysk przedsiębiorcy”. Schumpeter zysk ten definiuje jako rezultat przeprowadzenia nowych kombinacji, a więc widzi go w warunkach gospodarki dynamicznej, łącząc jak najściślej z osobą przedsiębiorcy-pioniera. Zdaniem Schumpetera, zysk przedsiębiorcy wyraża wartość tego, co przedsiębiorca wnosi do produkcji. Z chwilą gdy przedsiębiorca spełnił swoją rolę, zysk przestaje istnieć. Zysk więc jest źródłem bogactwa, lecz w wyniku działalności przedsiębiorcy, a pogoń za zyskiem staje się przyczyną rozwoju gospodarczego.

Tematem następnego rozdziału — V, jest procent od kapitału. Temat ten został potraktowany wyjątkowo szeroko, przy czym Schumpeter wyjaśnia, że nie dokonywał w nim żadnych skrótów w stosunku do wydania pierwszego, w celu tym lepszego odparcia stawianych zarzutów. Procent powstaje więc z zysków związanych z pomyślnym przeprowadzeniem nowych kombinacji. Bez zysków przedsiębiorcy z tego tytułu nie byłoby płacenia procentu. Przedsiębiorca bowiem, przewidując, że w wyniku zrealizowania nowej kombinacji uzyska wyższy dochód za swój

produkt, ceni dzisiejszą sumę pieniężną wyżej od sumy przyszłej. Z tego też względu gotów jest zapłacić więcej za otrzymaną dzisiaj pożyczkę i ta różnica między sumą pożyczoną a tą, która musi być oddana, stanowi procent, będący tym samym pewnego rodzaju podatkiem od zysku przedsiębiorcy.

W rozdziale VI, „Cykl gospodarczy”, Schumpeter jako główną przyczynę ekspansji podaje nowe kombinacje produkcyjne, a zwłaszcza ich nierównomierność rozłożenia w czasie. Kombinacje te, rezultat działalności przedsiębiorców-pionierów, stanowią czynnik dynamiczny, wytrącając z równowagi układ gospodarczy i powodując inwestowanie kapitałów w nowe zakłady, a także reorganizację starych.

Reasumując wypowiedzi Schumpetera, trzeba dojść do wniosku, że we wszystkich omawianych zagadnieniach, czy to będzie sam rozwój, czy też kredyt, procent, zysk lub cykl koniunkturalny, podstawą jest działalność przedsiębiorcy-pioniera, który podejmuje i realizuje nowe kombinacje. Przy tym, według Schumpetera, jak to już podkreślono, zasadniczym motywem działania tych przedsiębiorców jest chęć walki dla zwyciężania, chęć twórczości dla radości tworzenia, chęć zmian dla samych zmian, w ogóle chęć wyżycia się, a nie dążenie do zysku. Nie wydaje mi się słuszne, by przedsiębiorcy-pionierzy, którzy podejmują nowe kombinacje produkcyjne, głównie kierowali się motywami podanymi przez Schumpetera. Niewątpliwie, przeważającym momentem u tych pionierów, podobnie jak u innych przedsiębiorców, pozostaje bodziec materialny, jakim w tym przypadku jest moment zysku. Niemniej uważam, że także moment psychologiczny wskazany przez Schumpetera występuje i może mieć znaczenie decydujące, lecz u przedsiębiorców o małym stażu w dziedzinie produkcji, u takich przedsiębiorców, którzy osiągnęli już pewien pułap zysku i wreszcie u jednostek wyjątkowych. W ogóle wydaje się, że oddziaływanie przedsiębiorców-pionierów zostało ocenione przez Schumpetera z pewną przesadą, nawet przy wzięciu pod uwagę, że omawiana praca powstała blisko 50 lat temu. Obecnie np. duże znaczenie mają sztaby laboratoryjne i wykonawcy. Niemniej nie przeszkadza to w uznaniu wagi śmiałości decyzji, podejmowanej przez przedsiębiorcę. Rozumowanie, że przedsiębiorcy-pionierzy, utalentowani i pełni inicjatywy, bez względu na pobudki działalności, są głównie przyczyną zmian w układzie gospodarczym, nasuwa wątpliwości. Wprawdzie poza nowymi kombinacjami Schumpeter dostrzega działanie operacji bankowych, a także zmian urządzeń technicznych czy też handlowych, lecz zdaje się nie zauważać wpływów powodowanych zmianami czynników gospodarczych.

Mimo tych uwag, na temat zagadnień poruszanych przez Schumpetera, które zresztą nie wyczerpują wszystkich zastrzeżeń nasuwających się przy czytaniu pracy, nie można mu odmówić jasności i zwięzłości wykładu. Praca Schumpetera, mimo tak znacznego upływu czasu od pierwszego wydania, nie straciła nic na swej świeżości i oryginalności i rzeczywiście, zgodnie z założeniami autora, wzbogaciła wydatnie zakres wiedzy teoretycznej. Z tego też względu udostępnienie jej polskiemu czytelnikowi ze świata nauki, jak i praktykowi, poszukującemu dla swych rozwiązań życiowych oparcia w teorii, należy przyjąć jako poważne osiągnięcie.

Jarosław Koczorowski

K. Kurihara, *The Keynesian Theory of Economic Development*, Nowy Jork 1959, ss. 219

W ostatnich latach centrum zainteresowań wielu ekonomistów z całego świata stanowi teoria rozwoju gospodarczego. Wśród bogatej literatury tego przedmiotu zwraca uwagę recenzowane dzieło coraz bardziej znanego ekonomisty indyjskiego

Kennetha K. Kurihary. W książce tej zajmuje się on teoretycznymi aspektami rozwoju krajów nierozwiniętych. Jako główny problem stawia wyjaśnienie technicznych możliwości i ograniczeń wzrostu gospodarczego w tych krajach. Niełatwe, zagadnienia wzrostu przedstawione zostały w sposób przejrzysty i przystępny. Przyczyniło się do tego w dużej mierze wyraźne oznaczanie problemów na początku każdego rozdziału oraz punktu widzenia, z jakiego będą one rozpatrywane. Przyczynia się do tego również umiejętne posługiwanie się prostymi wzorami matematycznymi, które doskonale ilustrują twierdzenia wyrażone w sposób opisowy. Skomplikowane zagadnienia stają się bardziej zrozumiałe przez posługiwanie się zasadą *ceteris paribus*. Z całą pewnością powoduje to zresztą, że rozważania teoretyczne odbiegają w znacznym stopniu od rzeczywistości. Nie można jednak robić z tego powodu zarzutu autorowi. Słuszne wydaje się tutaj stanowisko H. Fiakierskiego, gdy stwierdza, że wszelkie schematy i modele ekonomiczne pełnią tylko rolę pewnych instrumentów naukowych, które pozwalają zorientować się, w jakiej pozycji znajduje się dany układ gospodarczy i do jakiej nowej pozycji zmierza¹.

Zagadnienia, którymi zajmuje się Kurihara w swej książce, można podzielić na trzy części (jakkolwiek autor wyraźnie tego nie czyni). W pierwszej części, po historycznym omówieniu wkładu niektórych poprzedników Keynesa oraz scharakteryzowaniu warunków cechujących kraje nierozwinięte, autor zajmuje się przedstawieniem teoretycznego modelu optymalnej stopy wzrostu dochodu realnego; w drugiej, bardzo zresztą krótkiej części, przedstawia teorię podwójnego bezrobocia; wreszcie w trzeciej części omawia czynniki wpływające na wzrost gospodarczy.

Gospodarkę nierozwiniętą według Kurihary cechuje: niezmiennosc dochodu realnego na głowę, brak bogactw naturalnych w stosunku do ludności, niedostateczna ilość kapitału, wysoki stopień nierówności dochodów i liczne zobowiązania zewnętrzne. Kryteria te są bardzo ogólne, a określenia „niedostateczny”, „wysoki” — bardzo względne; z natury rzeczy mają one niejednakowe znaczenie w rozmaitych krajach. Wydaje się jednak, że zajmując się ogólnymi zagadnieniami wzrostu, nie jest możliwe dawanie bliższych określeń.

Centrum pracy stanowi część pierwsza, w której autor buduje teoretyczny model optymalnej stopy wzrostu dochodu realnego. Społecznie optymalna stopa wzrostu to taka stopa wzrostu dochodu realnego, która zapewnia pełne zatrudnienie ciągle zwiększającej się liczbie ludności zdolnej do pracy oraz wzrastającą stopę życiową. Inaczej mówiąc, jest to suma wzrostu siły roboczej zdolnej do pracy (n) oraz stopy wzrostu produktywności pracy (h): $n+h$. Kurihara przy budowie tego modelu, jak sam zaznacza, opiera się na doświadczeniach Harroda i Domara, a szczególnie na modelu „naturalnej stopy wzrostu” Harroda².

Między tymi stopami zaznaczają się jednak poważne różnice. Przede wszystkim w społecznie optymalnej stopie wzrostu Kurihary występuje nowy czynnik, pomijany przez Harroda, a mianowicie wpływ postępu technicznego na wzrost gospodarczy. Zagadnieniu temu autor poświęca oddzielny rozdział, w którym analizuje skutki zastosowania techniki pracooszczędnej i pracochłonnej oraz jej wpływ na wzrost gospodarczy. Autor opowiada się za stosowaniem przede wszystkim techniki pracooszczędnej nawet w krajach gospodarczo nierozwiniętych, charakteryzujących się wysokim bezrobociem. Technika pracochłonna powoduje podniesienie stosunku kapitału do produkcji, a przez to obniżenie stopy wzrostu, niesłuszne

¹ H. Fiakierski, *Z zagadnień współczesnych burżuazyjnych teorii wzrostu gospodarczego*, „*Ekonomista*” 1959, nr 2, s. 340.

² R. F. Harrod, *Towards a Dynamic Economics*, Londyn 1948; E. D. Domar, *Essays in the Theory of Economic Growth*, Nowy Jork 1957.

byłoby zatem stosowanie jej tylko dla zmniejszenia bezrobocia. Istnieją inne drogi zmniejszenia bezrobocia, jak podniesienie efektywnego popytu w krótkich okresach czasu i akumulacja kapitału w długich okresach czasu, które nie powodują zmniejszenia się produktywności pracy. Argumenty te wydają się słuszne. Należy jednak zaznaczyć, że niekorzystne byłoby stosowanie techniki tylko pracooszczędnej lub tylko pracochłonnej. Z powodzeniem mogą występować obok siebie obydwa rodzaje techniki. Najważniejszym problemem staje się wówczas zachowanie między nimi odpowiedniej proporcji, by w sumie nie obniżyła się społeczna wydajność pracy, a jednocześnie zapewnione zostało zwiększenie stopy wzrostu.

Dalszą zasadniczą różnicą między naturalną stopą wzrostu Harroda a społecznie optymalną stopą wzrostu Kurihary jest uwzględnienie w modelu tego ostatniego zwiększenia stopy życiowej ludności. W tym przypadku narzuca się wprost potrzeba zastosowania nowego określenia. Wydaje się, że istotny sens „wzrostu” Kurihary najlepiej odzwierciedliłby termin „postęp”³. Sposób interpretowania terminu „wzrost” nie jest zresztą jeszcze całkowicie ujednoczony, dlatego też, aby uniknąć nieporozumień, konieczne wydaje się wprowadzanie już we wstępnych rozdziałach prac na ten temat definicji podstawowych pojęć. Brak tego wyraźnie odczuwa się w pracy Kurihary.

Bardzo ciekawa jest część dotycząca podwójnego bezrobocia w nierozwiniętej gospodarce. Autor uważa, że istnieją obok siebie dwa rodzaje bezrobocia: cykliczne — spowodowane niedostatecznym popytem efektywnym, oraz strukturalne — wynikające z niedostatecznej ilości kapitału. Z całą pewnością dla gospodarki nierozwiniętej w długich okresach czasu charakterystyczne jest bezrobocie strukturalne. Obok niego w krótkich okresach czasu może mieć miejsce jednak również bezrobocie cykliczne. Fakt ten wskazuje na złożoność problematyki oraz skomplikowany charakter polityki pełnego zatrudnienia w gospodarce nierozwiniętej.

W trzeciej części pracy, traktującej o czynnikach umożliwiających osiągnięcie społecznie optymalnej stopy wzrostu oraz jej utrzymaniu, Kurihara omawia rolę w tym zakresie polityki monetarnej i fiskalnej oraz stosunków z zagranicą. Czynniki zostały przedstawione bardzo ogólnie. Podano szereg sposobów, przy pomocy których można doprowadzić dożądanego rezultatu, jednakże autor nie interesuje się bliżej środkami oraz praktycznymi możliwościami zastosowania tych sposobów. Zaznacza się to szczególnie w rozdziale dotyczącym polityki fiskalnej. Polityka proponowana przez Kuriharę dla osiągnięcia optymalnej stopy wzrostu różni się zasadniczo od polityki Harroda i Domara. Kładzie on duży nacisk na rolę państwa w zakresie wzrostu gospodarczego, w przeciwieństwie do Harroda i Domara, którzy byli zdecydowanymi zwolennikami leisserrfairyzmu. Państwo ma pełnić rolę kompensacyjną i pobudzającą w stosunku do sektora prywatnego. W krajach nierozwiniętych najważniejsze zadania przypadają państwu z tytułu funkcji kompensacyjnej, gdyż niskie oszczędności prywatne nie mogą w żaden sposób samodzielnie sprostać zadaniom, jakie stawia przed nimi wzrost gospodarczy. Optymistyczne stanowisko odnośnie do znaczenia państwa w rozwoju gospodarczym stanowi właściwie najważniejszy punkt, który upodabnia teorię Kurihary do stanowiska Keynesa. W wielu jeszcze innych miejscach jego pracy, a szczególnie w części trzeciej, uwiadcza się wyraźnie wykorzystywanie niektórych myśli Keynesa i przystosowywanie

³ Rozróżnienie między „wzrostem”, „postępem” i „rozwojem” uczynił m. in. prof. L. J. Zimmermann z Hagi na odczycie wygłoszonym dla Sekcji Ogólnoekonomicznej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego Oddziału Poznańskiego w dniu 21 IV 1960 r. Przez wzrost rozumie podniesienie się globalnej sumy dochodu, które towarzyszy zwiększeniu się liczby ludności, przy czym dochód na głowę pozostaje bez zmian. W przypadku postępu następuje jednocześnie zwiększenie się liczby ludności oraz powiększenie się dochodu na głowę.

ich do warunków nierozwiniętej gospodarki. Nie dotyczy to jednak już zasadniczych poglądów Kurihary, lecz raczej szczegółowszych, nie mających decydującego wpływu na całość prowadzonych rozważań. Kurihara pisząc swą książkę był z całą pewnością przejęty duchem keynesizmu, aczkolwiek raczej w sposób tylko pośredni, gdyż teorię swą opiera na dorobku Harroda i Domara, będących wiernymi uczniami Keynesa.

Wszystko to nie świadczy jednak o tym, by teorię Kurihary można było nazwać w pełni keynesowską. I tak na pewno nie jest keynesowska jego teoria społecznie optymalnej stopy wzrostu, która stanowi przeciwieństwo rdzeń całej pracy. Jak widzieliśmy, kształtują ją zupełnie inne elementy aniżeli efektywny popyt. Trudno zresztą wymagać, aby Kurihara analizował i próbował rozwiązać zagadnienia wzrostu gospodarczego w sposób całkowicie keynesowski. Wiadomo przecież, że teoria Keynesa jest ściśle związana z krótkimi okresami czasu i jest słuszna tylko w określonych warunkach, jakie nie są zgodne z warunkami nierozwiniętej gospodarki. Sam autor z całą pewnością nie stawiał przed sobą tak trudnego zadania. Tytuł pracy „Keynesowska teoria rozwoju gospodarczego” nie jest więc w pełni uzasadniony. Został on tak sformułowany raczej dla odróżnienia powyższej teorii od innych teorii, jak marksowska, neoklasyczna czy schumpeterowska, z którymi w ogóle się nie wiąże.

W sumie książka Kurihary jest bardzo pouczająca i z całą pewnością stanowi cenny wkład do istniejącego już piśmiennictwa ekonomicznego z zakresu rozwoju gospodarczego oraz cenny przyczynek w dyskusji na ten temat.

Emilia Denek

R. Mayntz, *Die soziale organisation des Industriebetriebes*, Stuttgart 1959, Enke-Verlag, ss. VI, 88

Książka Renaty Mayntz jest monografią poświęconą zagadnieniu struktury wewnętrznej przedsiębiorstwa. Autorka wyłączyła ze swoich rozważań, jako kompleks tematów „o charakterze specjalnym”, zagadnienia tego rodzaju, jak: problemy społeczno-polityczne, związki zawodowe, kierownictwo, przodownictwo itp. W ten sposób skonkretyzowane i oczywiście wyizolowane zagadnienie ujęte zostało przede wszystkim jako zjawisko socjologiczne. Autorka zdaje sobie sprawę z tego, że problem jest bardziej znany jako ekonomiczny, nie próbuje jednak odgraniczać tego punktu widzenia od socjologicznego i przyjmuje ten ostatni jako wyłączny dla swoich rozważań.

Przedsiębiorstwo, według autorki jest całością, jednostką, dla której ustalenie jednolitej definicji nasuwa sporo trudności. Definicja taka musiałaby objąć wszystkie funkcje i aspekty, tymczasem wszelkie próby w tej mierze podejmuje się według punktu widzenia definiującego. Stąd więc w określeniach przedsiębiorstwa przeważają odpowiednio aspekty: ekonomiczny, techniczny, prawny itp. Dla socjologa jest przede wszystkim istotne, że przedsiębiorstwo jest „tworem” społecznym, zespołem ludzi współdziałających dla określonego celu, tj. dla produkcji dóbr. Interesuje go najbardziej budowa wewnętrzna („soziale Organisation des Betriebes”, „social Organisation”) tego organizmu społecznego, który tworzą ludzie stojący tu wobec siebie, niezależnie od przebiegów przewidzianych w przedsiębiorstwie, w różnych stosunkach i układach. Z kolei w całości kształcie tej budowy autorka odróżnia aspekt formalny i nieformalny. Tak pojęcie „social organisation”, jak i rozróżnienie w nim aspektów formalnych i nieformalnych ma swoją historię, szczególnie w socjologii

amerykańskiej. Rozwojowi zagadnienia autorka poświęca kilkanaście stron, sięgając do Cooleya, Mac Ivera, Töniesa, Maxa Webera i Gecka — jeśli chodzi o pojęcie „social organisation” — do badań R. i H. Lyndów, Moreno, Briefsa, Mayo, wreszcie Millera i Forma — w odniesieniu do zagadnienia dwóch aspektów. Temu ostatniemu praca jest też w zasadzie poświęcona. Synteza wyników cytowanych badań, szczególnie Millera i Forma, doprowadza autorkę do wniosku, że organizm społeczny przedsiębiorstwa tworzą dwie „organizacje”. Jedna to organizacja formalna, pewien drogą norm i zarządzeń świadomie ustalony systematyczny porządek funkcjonalny, stworzony dla osiągnięcia zadań przedsiębiorstwa. Miejsce, jakie poszczególne jednostki w tym porządku zajmują, przesądza jej ustosunkowanie się do innych współpracujących w przedsiębiorstwie, jak i prawa i obowiązki w ramach zadań mu postawionych. Druga to organizacja nieformalna, którą autorka definiuje jako kompleks nie zaplanowanych i nie zamierzonych przebiegów i zjawisk. Powstawanie ich uzasadnione jest samym faktem, że przynależą do przedsiębiorstwa są istotami społecznymi i stąd ich zachowanie się uwarunkowane jest nie tylko jego porządkiem funkcjonalnym, ale także pochodzeniem ludzi, ich obyczajem, dążeniami i oczekiwaniami. Obie tak pojęte „organizacje” nie istnieją obok siebie jako dwie wyraźnie oddzielone sfery zachowania ludzkiego. Są one wzajemnie się przenikającymi i uzupełniającymi elementami rzeczywistości tworzącej społeczną strukturę wewnętrzną przedsiębiorstwa. Wszystkie bowiem konkretne stosunki pomiędzy pracownikami przedsiębiorstwa są jednością czynników formalnych i nieformalnych. Niemniej każda ich grupa spełnia swoją rolę i ma dla całości swoje istotne znaczenie.

Organizację formalną w przedsiębiorstwie Mayntz określa jako normowaną i obowiązującą, na podstawie której pracownicy podejmują pewne funkcje i czynności. Często jednak przez nie nie realizują ram obowiązującej organizacji formalnej, tworząc stan organizacji „rzeczywistej”, tj. różniący się od obowiązującej (zaplanowanej) odchyleniami pomiędzy stanami, zaszczościami i przebiegami przewidzianymi a rzeczywistymi. Odchylenia te, obserwowane w każdym prawie systemie organizacyjnym odchylenia, te są tak oczywiste, że czynią, według autorki, z organizacji formalnej pewne „abstractum” istniejące tylko pojęciowo. Niemniej na treść tego pojęcia składa się wiele elementów, z których do podstawowych należą: 1) hierarchia — powstająca przez podział funkcji 2) pozycja człowieka — stanowisko jakie w danej organizacji zajmuje i które określa jego stosunki, funkcje, prawa i obowiązki; 3) struktura władzy, która w oparciu o autorytety osobiste jednostek zajmujących poszczególne stanowiska, przybiera formę władzy dyspozycyjnej, zarządzającej i rozkazodawczej; 4) system komunikacyjny — który przebiegi i drogi wynikające z procesów odbywających się w przedsiębiorstwie uzupełnia drogą rozkazu i drogą sprawozdawczości. Organizacja formalna przedsiębiorstwa spełnia też z kolei pewne funkcje społeczne, przede wszystkim jawne, do których należą: stwarzana gotowość do współdziałania i możliwość do współdziałania. Niezależnie od tych, spełnia pewne funkcje ukryte, wpływając niespostrzeżenie na obyczaj i zachowanie się pracujących. Organizacja formalna podlega też oddziaływaniu czynników zewnętrznych, takich jak: zadanie wyznaczone przedsiębiorstwu, jego przestrzeń i obszar, technika, system ogólnogospodarczy, struktura społeczna, prawa obowiązujące, obyczaje i zwyczaje, etyka społeczna, obowiązujące normy organizacyjne, związki pracownicze i jednostki o silnej indywidualności. Czynniki te niewątpliwie należą do elementów, które powodują odchylenia od stanu organizacji formalnej zaplanowanej.

Organizacją nieformalną, w ścisłym tego słowa znaczeniu, autorka nazywa kom-

pleks zjawisk nie zamierzonych, a powstających w ramach organizacji formalnej, w warunkach tą organizacją stworzonych. Zjawiskami tymi są: 1) komunikacja nieformalna, 2) układ społeczny w przedsiębiorstwie, 3) postawy i normy, 4) autorytet subiektywny i władza nieformalna, 5) grupy nieformalne i stosunki osobiste.

Nieformalna komunikacja jest czynnikiem wpływającym decydująco na system komunikacji formalnej. Przekazuje ona drogami nieformalnymi treści, informacje formalnie nie zamierzone, jest przyczyną zmiany dróg i treści formalnie ustalonej. Stąd na przykład rozkaz, zarządzenie, polecenie przekazywane drogą odmienną od zaplanowanej — dociera do poszczególnych komórek i miejsc pracy ze zmianami w interpretacji, dokonywanymi przez jednostki przekazujące je z miejsca na miejsce. Wpływ takich zmian interpretacji, ujęcia, itp. szczególnie silnie występuje przy przekazywaniu sprawozdawczości. Odbywa ona drogę odwrotną, od dołu do góry, i na tej drodze dokonują się procesy polegające na deformowaniu, selekcyjonowaniu, dzieleniu i usuwaniu danych, wymaganych przez formalnie obowiązującą organizację. Komunikacja treści, informacji „nieformalnych”, nie przewidzianych organizacyjnym tokiem, odbywa się drogami własnymi i może zawierać informacje o faktach rzeczywistych, wyrażać pewne opinie i zdania lub po prostu informacje nieprawdziwe i plotki. Treści te mogą więc mieć dla przedsiębiorstwa znaczenie pozytywne ale i negatywne.

Układ społeczny w przedsiębiorstwie jest uzupełnieniem układu stanowisk (pozycji) zajmowanych formalnie przez pracowników w przedsiębiorstwie. Znaczenie człowieka w nim opiera się na ocenie pewnych cech jego obiektywnej pozycji społecznej takich, jak: pochodzenie, zawód, dochody, wykształcenie, stanowisko w hierarchii, ponadto wiek, płeć, stan rodzinny przynależność etniczną, polityczną itp. W samym podziale formalnym przedsiębiorstwa na komórki i stanowiska nie znajduje autorka żadnego elementu oceny społecznej. Powstaje on dopiero dzięki wartościom, jakie na te stanowiska wnoszą ludzie, którzy je zajmują. W ten sposób układ społeczny w przedsiębiorstwie powstaje dzięki czynnikowi formalnemu uzupełnionemu wartościowaniem nieformalnym. Układ taki daje należącym do niego pewne przywileje albo ograniczenia, stając się tym samym przyczyną takiego czy innego zachowania się człowieka w przedsiębiorstwie.

Postawy i normy są czynnikami dla każdego uporządkowanego systemu społecznego. Postawy tworzą obyczaje i zwyczaje, utrwalają normy postępowania. Organizacja formalna przedsiębiorstwa stwarza dla jego pracowników normy formalne, które zostają przez nich wiążąco przyjęte do wykonania. Trafiają się tu jednak odchylenia powstające na skutek działania postaw formalnie nie zamierzonych, wniesionych przez pracowników z zewnętrznego życia społecznego. W ten sposób znowu czynniki nie formalne wpływają na odchylenia w wykonaniu norm formalnych. Postawy prowadzą do powstania norm nie formalnych, które istnieją w ramach organizmu formalnego, nie mają żadnego bezpośredniego związku z procesem formalnie zaplanowanym dla przedsiębiorstwa. Regulują one jednak formy zachowania się, tradycje i obyczaje, mają niewątpliwie różne znaczenie dla każdego z pracowników, ale wpływają na wykonanie funkcji i zadań formalnie dla przedsiębiorstwa ustalonych. Zmiany w postawach i nastawieniach doprowadzają do wygasania i zapomnienia takich czy innych form nieformalnych.

Autorytet subiektywny i władza nieformalna to typowe elementy o charakterze nieformalnym. Autorytet pracownika wpływa z powierzonego mu stanowiska, które z kolei określa zakres i granice tego autorytetu. Na jego podstawie pracownik drogą pracy i uznania dochodzi do autorytetu rzeczywistego, wyrażającego się np. w uzyskaniu posłuszeństwa nawet wobec zarządzeń naruszających dotych-

czasowe postawy i przyzwyczajenia. Znaczenie jakie daje mu jego stanowisko, poważanie, jakim darzy się jego osobę, cechy jego indywidualności, szacunek, jakim obdarza się go z racji jego wiedzy i umiejętności, wreszcie wpływ posiadany w związku z zajmowanym stanowiskiem — to są elementy tworzące autorytet subiektywny. Władza nieformalna jest niewątpliwie częścią tego pojęcia, nie jest jednak z nim identyczna. Jest ona następstwem działania przede wszystkim tego ostatniego elementu tj. wpływu, jaki posiada jednostka na podstawie zajmowanego stanowiska. Nosi więc wyraźne cechy czynnika nieformalnego. W problematyce autorytetu autorka, nie negując zresztą pozytywnych jego walorów dla organizmu przedsiębiorstwa, dostrzega parawan, za którym dokonuje się walka o władzę. Ta walka, wyjawszy ruch związkowy, objąć może pewną liczbę, zespół pracowników, dla celu utrzymania np. jakiegoś status quo, uzyskania przywilejów itp. I wówczas siła autorytetu subiektywnego jednostki może spowodować, że użyje ona poza władzą przyznaną mu w ramach zadań organizacji formalnej, władzy nieformalnej jako przywódca (nieformalny) w osobistych i zespołowych konfliktach pracowników. Badania więc, nad problemem autorytetu i władzy nieformalnej doprowadzić mogą do wyjaśnienia i zrozumienia tarć, oporów, niedomogów w strukturze, jak i trudności w wykonaniu formalnie zaplanowanych zadań przedsiębiorstwa.

Grupy nieformalne i stosunki osobiste są zagadnieniami, które — według autorki — znalazły stosunkowo najwięcej miejsca w literaturze dotyczącej problematyki organizacji nieformalnej. Ogólnie biorąc, stosunki osobiste powstają w ramach jednego kręgu stykowego między ludźmi posiadającymi jakąś wspólną cechę (płeć, wiek, zawód, staż pracy itp.). Dla powstania tych stosunków potrzebne jest pewne minimum założeń formalnych, na tle których wytwarzają się możliwości stosunków osobistych. Mogą one ograniczać się wyłącznie do spraw rzeczowych związanych z wykonywanymi funkcjami, mogą częściowo wchodzić w sprawy czysto osobiste lub ogólne nie związane z tymi funkcjami (i wówczas mają już charakter częściowo nieformalny), mogą wreszcie rozwijać się bez lub poza strukturą formalną, wyłącznie na podstawie pewnej łączności osobistej. Powstają wówczas oczywiście stosunki czysto nieformalne. Pomimo tych zmiennych form, w zasadzie wszystkie konkretne stosunki osobiste pomiędzy pracownikami stanowią jednolite zjawisko czynników formalnych i nieformalnych. Siła ich oddziaływania zależna jest od zasięgu stosunków i ich treści. Jeśli osobiste stosunki nieformalne obejmą większą liczbę pracowników, a ich treścią będzie jakikolwiek interes społeczny tych osób — powstaje wówczas podstawa do wytworzenia się grupy nieformalnej. Tu po obszerniejszych rozważaniach ogólnosocjologicznych na temat znamion cechujących grupę, prób jej definiowania, jak i systematyzacji rodzajów grup społecznych, autorka określa: grupę formalną w przedsiębiorstwie jako zespół pracowników, których łączą ustanowione normy i przebiegi dla osiągnięcia formalnie określonych zadań; grupę nieformalną jako zespół pracowników, których więzią są wyłącznie stosunki osobiste, przenoszące się często poza obręb przedsiębiorstwa (grupa klubowa, grupa przy stole, grupa sportowa, itp.). Grupy nieformalne mogą wytworzyć pewne struktury wewnętrzne, z których najprostszą jest forma równości wszystkich członków, natomiast wyższą — struktura posiadająca przywódcę. Obie te formy nie wykluczają oczywiście dalszych odmian, zależnych od powiązań stosunków i łączności wewnętrznej grupy. Badania nad znaczeniem społecznym grupy nieformalnej w organizacji przedsiębiorstwa, w łączności z wyżej już wspomnianą problematyką form nieformalnych, nabierają ważności, gdyż przyczyniają się do wyświetlenia zagadnienia współdziałania i konfliktów pomiędzy organizacją formalną a grupami nieformalnymi, pomiędzy samymi grupami nieformalnymi, jak i do wyjaśnienia zagadnienia procesów tworzenia się norm nieformalnych.

Rozważania swoje autorka zamyka reminiscencjami o wzajemnym oddziaływaniu na siebie organizacji formalnej i nieformalnej oraz o ogólnym znaczeniu tej ostatniej dla przedsiębiorstwa i jego załogi. Wzajemne oddziaływanie obu „organizacji” polega w zasadzie na ukrytym przenikaniu się poszczególnych elementów. W pracy omówiono tylko najważniejsze, gdyż dla rozważań szczegółowych brak jeszcze materiałów. Jest też faktem, że wzrastająca ciągle wielkość przedsiębiorstw, jak i coraz precyzyjniejsza i aktywniejsza racjonalizacja procesów w nich się odbywających powoduje wyodrębnianie się zjawisk społecznych nieformalnych ze schematu formalnego, tak że zjawiska nieformalne występują tu coraz częściej obok przebiegów formalnych lub też występują coraz słabiej. Stąd też sfera tych zjawisk jest łatwiej dostrzegalna w przedsiębiorstwach mniejszych i słabiej zorganizowanych. Ogólnie biorąc, znaczenie organizacji nieformalnej dla przedsiębiorstwa autorka określa jako pozytywne, pomimo że częściej w analizach dostrzega się jej cechy ujemne. Pozytywne wartości wnosi nieformalna organizacja do przedsiębiorstwa przez omówione już działania zjawisk nieformalnej komunikacji, postaw i norm, autorytetu, nieformalnej władzy i grupy. Najistotniejsze są jednak funkcje, jakie ona spełnia wobec przedsiębiorstwa jako całości i wobec jego załogi. Przedsiębiorstwu wpływ jej zapewnia nieprzerwaną kooperację pracowników, elastyczność w przeprowadzaniu zarządzeń formalnych, utrzymanie i wzmacnianie formalnie zaplanowanych przebiegów. Pracownikom daje natomiast pewien „luz społeczny”, w ramach którego mają możliwość postępowania „jako wolni ludzie”. W ten sposób organizacja ta staje się czynnikiem włączającym ich do społeczności przedsiębiorstwa, umożliwiającym realizowanie własnych inicjatyw, często do działania żywiołowego, spontanicznego, jest wreszcie źródłem zaspokajania pewnych ich potrzeb i dążeń społecznych. Wpływ jej ma charakter społecznie integrujący, co ma niewątpliwie pozytywne znaczenie dla współczesnego człowieka pracującego.

Praca R. Mayntz oparta jest, niestety, tylko na piśmiennictwie amerykańskim, niemieckim i częściowo angielskim. Stanowi ona też przegląd pewnych najważniejszych pozycji tej literatury za lata 1920 do 1958. Uderza brak uwzględnienia literatury i myśli francuskiej, nie mówiąc już o zupełnie odrębnym i na odmiennych doświadczeniach opartym piśmiennictwie krajów demokracji ludowych. Wartość pracy leży w tym, że przedstawiono w niej ciekawą próbę szczegółowej analizy elementów i zjawisk wypełniających wewnętrzną strukturę społeczną przedsiębiorstwa. Autorka stosuje szeroką analizę zjawisk i terminów powołując się, niestety, tylko najogólniej na wyniki badań empirycznych. Autorka jest pewna, że wszystkie stosunki pomiędzy pracownikami stanowią w gruncie rzeczy jedność aspektów formalnych i nieformalnych (s. 64), że pojęcie „organizacji nieformalnej” nosi sprzeczność samo w sobie (s. 11). Pomimo to zakłada (nie wywodząc dowodu szczegółowego), że „organizację nieformalną mniej lub więcej przyrównano do splotu grup nieformalnych i stosunków osobistych”. Na tym stwierdzeniu konstruuje cały swój schemat myślowy: organizacja formalna — organizacja nieformalna, traktując w nim problem grup społecznych jako drobne zjawisko organizacyjne. Przyjęte przez autorkę definicje obu organizacji (s.12, 13), wyżej cytowane, także wskazują wystarczająco, w jakim stopniu przedstawione ujęcie analizy jest dyskusyjne. W sumie więc autorka przedstawiła ciekawy eksperyment analizy, należy tylko żałować, że nie został szerzej potraktowany i w pełni wyeksploatowany.

Witold Pawlikowski

Transport i sownarchozy, pod red. N. A. Gundobina. Moskwa 1959, Gosudarstwennoje Transportnoje Żeleznodorożnoje Izdatielstwo, ss. 295

Dokonujące się przeobrażenia w zakresie zarządzania gospodarką narodową w ZSRR coraz częściej znajdują swe odbicie nie tylko w publicystyce gospodarczej, lecz również w pewnych próbach szerszych opracowań naukowych.

Recenzowane opracowanie stanowi podsumowanie doświadczeń powołanych do życia w 1947 r. rad gospodarki narodowej, działających na terenie jednocześnie utworzonych 92 rejonów gospodarczych (sownarchozów)¹. Autorzy ograniczyli swe rozważania tylko do dziedziny transportu, omawiając jego działalność na tle ponad rocznej pracy wspomnianych rad gospodarczych. Biorąc pod uwagę strukturę przestrzenno-gospodarczą Kraju Rad, wybór problematyki należy uważać za bardzo szczęśliwy. Transport stanowi bowiem jedną z najważniejszych gałęzi gospodarki narodowej Związku Radzieckiego.

Praca jest opracowaniem zbiorowym, składającym się z 19 rozdziałów w postaci odrębnych artykułów, których autorami są wybitni działacze gospodarczy. Naświetlają oni w sposób wielostronny problematykę działalności wszystkich niemal rodzajów transportu. Dzięki temu praca stanowi pożyteczny zbiór opracowań ujmujących w krytyczny sposób osiągnięcia i błędy podjętego na skalę krajową eksperymentu gospodarczego. Myślą przewodnią tych opracowań jest określenie stopnia i kierunków oddziaływania nowo powołanych rad gospodarki narodowej na wyniki pracy transportu. Autorzy pragną czytelnikowi w sposób szczegółowy naświetlić tę „małą reformę” transportu, do której przyczyniły się sownarchozy, gdyż gospodarowanie transportem zostało potraktowane jako jedno z ważniejszych ogniw tych nowych jednostek administracji gospodarczej. Rady gospodarki narodowej zastąpiły bowiem wszystkie dotychczasowe szczeble administracji związkowej i wszechzwiązkowej, zarządzające przemysłem i budownictwem, które nie zawsze miały ku temu możliwości, by wywiązywać się w należyty sposób z ciężących na nich obowiązków. Rady te jako najwyższe instancje działające na terenie danego rejonu posiadają prawo koordynacji działalności wszystkich jednostek gospodarki społecznej, podległych do niedawna kilkudziesięciu różnym resortom. Duże znaczenie mają możliwości bezpośredniego udziału przez rady w realizacji własnych zarządzeń i skutecznej kontroli wykonania tychże, jak również lepszej znajomości potrzeb terenu. Na tych zasadach oparta praca rad, w pierwszym roku ich działalności przyniosła pozytywne wyniki.

Autorzy przedstawiają czytelnikowi swe doświadczenia w przystępnej formie, ilustrując wywody materiałami liczbowymi, opartymi na sprawozdaniach poszczególnych sownarchozów, przedsiębiorstw transportowych, stacji kolejowych, zakładów produkcyjnych itd. Większość rozdziałów (8) poświęcona jest pracy transportu kolejowego, co ze względu na wagę tegoż rodzaju transportu w gospodarce społecznej ZSRR, ma swe pełne uzasadnienie (w 1958 r. udział w ogólnych przewozach wynosił 82%). Usprawnienia w pracy transportu kolejowego, jakie nastąpiły dzięki działalności sownarchozów, okazały się — zdaniem autorów — bardzo korzystne,

¹ Rada Najwyższa ZSRR w dniu 10 V 1957 r. uchwaliła ustawę o dalszym doskonaleniu organizacji zarządzania przemysłem i budownictwem ZSRR. W myśl tej ustawy zlikwidowano scentralizowane zarządzanie przemysłem i budownictwem za pośrednictwem ministerstw wszechzwiązkowych i związkowych, likwidując większość z nich. Dla zarządzania przemysłem i budownictwem powołano z dniem 1 VII 1957 r. rady gospodarki narodowej — sownarchozy, dzieląc obszar kraju na 92 rejony gospodarcze.

mimo iż transport kolejowy wyłączony został spod bezpośredniej kontroli rad. Wyraziły się one przede wszystkim w polepszeniu wskaźników techniczno-ekonomicznych, co stało się możliwe dzięki konsekwentnemu realizowaniu opracowanych uprzednio planów usprawnień organizacyjnych przez: a) eliminowanie nieracjonalnych przewozów i skrócenie przeciętnej ich odległości, b) rozwój lokalnych źródeł surowcowych i materiałowych w celu wyeliminowania przywozów z odległych rejonów kraju, c) jak najbardziej efektywne wykorzystanie będących do dyspozycji środków transportowych, d) wprowadzenie zmian organizacyjnych zmierzających do pełniejszego wykorzystania torów bocznicowych i taboru należącego do przedsiębiorstw i zakładów dzierżawiących itd. Na tle powiązania transportu kolejowego z innymi dziedzinami rozpatruje się rolę pozostałych rodzajów transportu, przy wyeliminowaniu przestojów taboru kolejowego i skróceniu cyklu obrotu wagonów.

Obrazując osiągnięcia pracy transportu kolejowego w wybranych sownarchozach, autorzy starają się przedstawić jednocześnie perspektywy jego rozwoju w najbliższym planie pięcioletnim (1960—1965). Rozbudowa i powstanie nowych okręgów przemysłowych, szczególnie przemysłu wydobywczego i ciężkiego, wpłynęły w decydujący sposób na zmianę kierunków i struktury przewozów. Budowa nowych linii kolejowych w rejonach zachodniej Syberii, Kazachstanu, a szczególnie środkowo-syberyjskiej magistrali — zdaniem autorów — poważnie odciążą istniejące trasy, przejmując większość przewozów i to ładunków masowych (węgiel, rudy, drewno). Przewidywana przez plan narodowy ZSRR modernizacja taboru kolejowego poprzez szeroko zakrojoną elektryfikację, wymianę trakcji parowej na trakcję spalinową, wymianę taboru towarowego (np. zamiana małych wagonów 15—20-tonowych dwuosioowych na większe, 4—60-tonowe — cztero- lub sześćosioowe), zastosowanie sprzętu automatycznego przyczyni się znacznie do usprawnienia pracy transportu kolejowego. Sytuacja transportu w ZSRR i rola, jaką on odgrywa w gospodarce, nie zawsze może być jasna dla polskiego czytelnika. Stąd też pożądane okazać się może przytoczenie niektórych danych liczbowych. Kolej w ZSRR przewozi w ciągu każdej doby ponad 150 tys. pasażerów, korzystających z przejazdu ponad 1000 km. Natężenie ruchu na kolejach radzieckich jest jednym z najwyższych w świecie i wynosiło w 1957 r. na 1 km długości toru kolejowego 10,0 mln t/km, podczas gdy w USA 2,7 mln t/km, w NRF 1,6 mln t/km, we Francji 1,2 mln t/km, w Anglii 1,1 mln t/km (s. 7, s. 283), w Polsce 2,38 mln t/km (Rocznik Polityczno-Gospodarczy 1958, s. 606—612). Istotnym problemem, który wysuwa się na plan pierwszy, jest odciążenie transportu kolejowego przez inne rodzaje transportu.

Transportem, który rokuje wielką przyszłość w ZSRR, jest transport żelugi śródlądowej. Stąd też w pracy starano się perspektywie dalszego rozwoju żelugi śródlądowej i roli, jaką powinien on odegrać w transporcie ładunków masowych, poświęcić dużo miejsca. W pracy zawarte są postulaty oparte na doświadczeniach licznych sownarchozów, zmierzając do należytego zagospodarowania dróg wodnych. Zdaniem autorów, żegluga śródlądowa może i powinna przejąć poważną część przewozów towarowych i pasażerskich, przyczyniając się tym samym do rozładowania przeciążonych linii kolejowych. Szczególny nacisk kładzie się w pracy na lepszą organizację przewozów mieszanych wodno-kolejowych. Ta forma transportu ma wielkie perspektywy i tai w sobie wysokie oszczędności dla gospodarki narodowej. Dla pełniejszego wykorzystania dróg wodnych niezbędne jest jednak podjęcie odpowiednich nakładów inwestycyjnych w celu właściwego wyposażenia punktów przeładunkowych, budowy nowych portów, nadbrzeży, rozbudowy taboru pływającego i jego modernizacji. Rady gospodarki narodowej wniosły w tym zakresie konkretne postulaty i wnioski, z których część została już zrealizowana.

Radykalnej zmianie uległa również gospodarka transportem samochodowym z chwilą powołania sownarchozów. Jedną z ważniejszych zmian jest utworzenie wielkich baz samochodowych w miejsce sieci drobnych gospodarstw samochodowych. Bazy te podlegają bezpośrednio wydziałom transportu rad gospodarki narodowej, co zapewnia jednolitą i operatywną dyspozycję transportem. Ponadto identycznie rozwiązano sprawę zakładów naprawczych taboru, które będąc zespolone i rozbudowane, są lepiej wyposażone technicznie, posiadają lepszą kadre inżynierjno-techniczną, a tym samym sprawniej obsługują transport. Przynosi to w sumie znaczne efekty ekonomiczne, wyrażające się w redukcji kosztów, przedłużeniu sprawności technicznej i zdolności eksploatacyjnej pojazdów. Jeżeli dotychczas transport samochodowy był bardzo drogi (globalne koszty stanowią około 40 mld rubli rocznie przy 4% udziale w ogólnych przewozach, podczas gdy przy nieznacznie wyższej globalnej kwocie kosztów transportu kolejowego udział jego wynosi 82% (s. 22), to po wprowadzeniu nowych form organizacyjnych sytuacja uległa dość radykalnej zmianie. Przeciętny koszt jednego tonokilometra wynosił w 1957 r. 70 kopiejek, natomiast już w 1958 r. kształtował się przeciętnie na poziomie 50 kopiejek (s. 127—128). Nadmienić należy, że autorzy nie pomijają również i ujemnych stron, które dezorganizują podejmowane wysiłki rad gospodarki narodowej. Do najważniejszych czynników w tym zakresie, które utrudniają w poważnym stopniu pracę transportu samochodowego, jest stan dróg. Gwałtowny rozwój radzieckiego przemysłu samochodowego gwarantuje zaspokojenie coraz bardziej rosnących potrzeb, stwarzając dobre widoki dla dalszego rozwoju transportu kołowego na przyszłość.

Dużo uwagi poświęcono transportowi lotniczemu. Transport powietrzny w ZSRR, mimo niezaprzeczalnych osiągnięć, ma wielkie zadania w odciążeniu kolei żelaznych od przewozu pasażerów na większych odległościach, ładunków wartościowych, ładunków małoobjętościowych i artykułów łatwo psujących się. Autorzy wysuwają szereg tez zmierzających do bardziej racjonalnego wykorzystania transportu powietrznego dla celów gospodarczych.

Dla rozładowania natężenia ruchu kolejowego autorzy postulują dalszą rozbudowę transportu rurociągowego. Wywody swe ilustrują bogatym materiałem dokumentacyjnym, uzasadniającym gospodarczą konieczność rozbudowy tego rodzaju transportu. Transport ten posiada przed sobą szczególną przyszłość gdy chodzi o ropę naftową i produkty pochodne.

Praca, na przykładach sownarchozów moskiewskiego, gorkowskiego, Winnickiego i szeregu innych, przedstawia konkretne korzyści, jakie osiąga gospodarka narodowa z wprowadzonej decentralizacji zarządzania. Uogólnienia tych przykładów posiadają jednak daleko większe znaczenie, świadczą one bowiem o przemianach, jakie dokonują się w gospodarce Kraju Rad i roli, jaką odgrywa proces decentralizacji decyzji gospodarczych.

Autorzy nie ograniczyli swych rozważań wyłącznie do rozpatrzenia zagadnienia wpływu działalności sownarchozów na pracę transportu. W licznych artykułach starali się przedstawić również współpracę transportu z innymi gałęziami gospodarki narodowej, jak z przemysłem, handlem i rolnictwem. Słabą stroną opracowania jest nie odosobnione powtarzanie się tych samych danych liczbowych i faktów w kilku rozdziałach. Uwaga ta obciąża głównie komitet redakcyjny. Bardziej staranne przygotowanie redakcyjne pracy pozwoliłoby czytelnikowi uniknąć sytuacji ucznia powtarzającego dobrze znaną lekcję. Niezależnie od powyższych mankamentów, praca może przynieść duże korzyści polskiemu czytelnikowi interesującemu się problematyką transportu.

Cz. Bachczewanow, *Obszcza teorija na socialisticzeskaja szetowodna otczetnost*, Sofia 1958, Nauka i Izkustwo, ss. 378

Celem recenzowanego podręcznika jest wyłożenie ogólnej teorii rachunkowości dla studentów wyższych szkół ekonomicznych, ekonomistów praktyków i nauczycieli przedmiotu księgowości w technikach ekonomicznych, w taki sposób, który umożliwiłaby samodzielne dalsze studia z zakresu rachunkowości. Aspekt przydatności ewidencji księgowej oraz jej miejsca w ogólnonarodowym systemie ewidencji państwa socjalistycznego stanowią niejako myśl przewodnią całego opracowania. Ambicją autora jest ujęcie przedmiotu rachunkowości z marksistowskiego punktu widzenia, przez podkreślenie roli, jaką spełnia rachunkowość w uspołecznionych przedsiębiorstwach. Wobec braku własnych opracowań teoretycznych, autor wykorzystał w szerokim zakresie literaturę radziecką, co nie pozostało bez wpływu na treść podręcznika. W podręczniku oparł się również autor na doświadczeniach praktyki i rozwiązaniach księgowych stosowanych w uspołecznionych przedsiębiorstwach Bułgarii. Z tej to przyczyny koncepcja opracowania treści podręcznika stanowi niewątpliwie oryginalne i ciekawe rozwiązanie.

Całe opracowanie składa się z dwóch części, z których pierwszą (ss. 40) można potraktować jako wstęp do właściwego rozwinięcia tematu. W części tej autor charakteryzuje zadania, rolę i znaczenie ewidencji gospodarczej. Rozwój ewidencji przedstawiony został w powiązaniu z rozwojem stosunków wytwórczych formacji społeczno-ekonomicznych. Autor zwraca tutaj uwagę na klasowy charakter ewidencji gospodarczej oraz na jej odmienną rolę w ustroju socjalistycznym, polegającą przede wszystkim na jednolitości, która jest wynikiem uspołecznienia środków produkcji.

Część druga podręcznika, nosząca tytuł „Ogólna teoria socjalistycznej rachunkowości”, obejmuje dwa rozdziały, z których pierwszy poświęcony został przedmiotowi rachunkowości, a drugi metodzie socjalistycznej rachunkowości. W rozdziale traktującym o przedmiocie rachunkowości przedstawia autor klasyfikację środków gospodarczych i źródeł ich pochodzenia (funduszków). Z kolei autor podkreśla i uzasadnia rolę, jaką spełnia rachunkowość uspołecznionych przedsiębiorstw w odzwierciedleniu przebiegu rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej.

W drugim rozdziale omawia autor po ogólnej charakterystyce metody księgowej poszczególne jej elementy. W skład elementów metody rachunkowości, zdaniem autora, wchodzi: bilans, system kont, system mierników, dokumentacja księgowa, inwentaryzacja i sprawozdawczość. W ostatnich dwóch odcinkach tego rozdziału przedstawia autor przebieg odzwierciedlenia podstawowych operacji gospodarczych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w oparciu o ruch okrężny środków oraz formy ewidencji księgowej. Ponadto praca zawiera dodatek w postaci schematów klasyfikacyjnych środków przedsiębiorstwa oraz ewidencji operacji gospodarczych na kontaktach księgowych.

Omawiany podręcznik teorii rachunkowości należy do opracowań trudnych. Przyczyną tego jest przede wszystkim encyklopedyczny charakter ujęcia przedmiotu. Autor bowiem, omawiając poszczególne zagadnienia podstaw rachunkowości, przedstawił je zbyt wszechstronnie, na skutek czego ucierpiała strona metodyczna podręcznika. Wyrazem tej skrupulatności autora są stosunkowo zawiłe schematy klasyfikacyjne i wyczerpujące schematy księgowania, które są trudne od odczytania dla osoby chcącej zapoznać się z zasadami rachunkowości. Przykładem tego są również zbyt obszerne i drobiazgowo układy bilansów (s. 186–188). Można mieć również pewne zastrzeżenia w zakresie kompozycji podręcznika, tj. jego podziału na części,

rozdziały i odcinki. Pomimo tych usterek formalnych, książka P. Cz. Bachczewanowa spełnia swoją rolę i stanowi dobrą podstawę zapoznania się z teoretycznymi zasadami rachunkowości.

Adam Jarzembowski

A. Kwilecki, *Rola społeczna nauczyciela na Ziemiach Zachodnich w świetle pamiętników nauczycieli osadników*, Poznań 1960, Instytut Zachodni, ss. 124

W oparciu o 27 pamiętników nauczycieli osadników A. Kwilecki podjął próbę przedstawienia roli społecznej nauczyciela na Ziemiach Zachodnich w bezpośrednio powojennych latach. Autorowi chodziło w szczególności o ukazanie trzech podstawowych elementów tej roli: obowiązków (zadań), działalności zawodowej i społecznej oraz znaczenia społecznego nauczyciela-osadnika na Ziemiach Zachodnich.

Na całość pracy składają się następujące rozdziały: I. „Pamiętniki nauczycieli-osadników Ziem Zachodnich jako dokumenty historyczne i socjologiczne”; II. „Motywy osiedlania się nauczycieli na Ziemiach Zachodnich”; III. „Nauczyciel jako organizator szkolnictwa”; IV. „Społeczeństwo a nauczyciel”; V. „Nauczyciel jako wychowawca młodzieży”; VI. „Nauczyciel jako działacz społeczny”; VII. „Rola nauczyciela w kształtowaniu procesów adaptacyjnych i integracyjnych”. Do pracy dołączony jest aneks orientujący czytelnika w danych dotyczących osoby autora wspomnień i zawartości pamiętnika. Liczne przypisy zawierają znaczną część literatury poświęconej problematyce Ziem Zachodnich.

Nauczyciele osadnicy przenieśli się na zachód zazwyczaj z dzielnic centralnych Polski bezpośrednio po wyzwoleniu Ziem Zachodnich. Z pamiętników wynika, że głównym motywem osiedlania się na Ziemiach Zachodnich były względy ideowe — chęć pracy na ziemiach, które po wiekach niewoli powróciły do Polski, chęć spełnienia patriotycznego i obywatelskiego obowiązku zagospodarowania tych ziem. Niektórzy nauczyciele jeszcze przed przybyciem na Ziemię Zachodnie uświadomili sobie rolę nauczyciela jako koniecznego czynnika w procesie integracji nie powiązanych żadnymi więzami grup osiedleńczych, repatriantów i autochtonów. Widząc w spełnieniu tego zadania duże pole dla swojej działalności, śpieszyli oni właśnie tam, gdzie najwięcej było pracy, gdzie mimo niskiego wynagrodzenia (w porównaniu z innymi grupami inteligencji) zaczęli pracę i nie tylko zaczęli, ale zwycięsko przetrwali najtrudniejsze chwile. Nic więc dziwnego, że szkoła była jedną z pierwszych instytucji państwowych na Ziemiach Zachodnich. Od podstaw była organizowana szkoła, przy najbardziej aktywnym udziale nauczycieli, których pierwszym obowiązkiem było uruchomienie szkoły. Aktywność niektórych nauczycieli była tak duża, że zdarzały się nawet przypadki organizowania (przy pomocy oczywiście ludności miejscowej) szkół „na własną rękę”, tzn. z pominięciem administracji szkolnej, której nieraz jeszcze nie było nawet na szczeblu powiatu. Pełne uruchomienie szkoły wymagało zawsze mobilizacji większej liczby mieszkańców danej miejscowości. Organizowanie szkoły było często pierwszym wspólnym celem i tym samym pierwszym czynnikiem, który zbliżył i uaktywnił rozdzielone dotychczas grupy osadników z różnych rejonów kraju. „Rola nauczyciela polegała na ukazaniu tego zadania i zorganizowaniu czynu zbiorowego, wspólnej pracy przy odbudowie szkoły” (s. 45). Ta rola nauczyciela i szkoły, rola niewątpliwie w tym okresie naczelną, przejawiała i w dalszej fazie działalności.

Praca A. Kwileckiego daje w tym względzie interesujące studium, obrazujące,

jak osoba nauczyciela i instytucja szkoły stały się jednym z pierwszych i najsilniejszych czynników kształtowania nowych więzi społecznych i integracji różnych grup osadników, nieraz antagonistycznie do siebie nastawionych.

Niemniej ważną rolę odegrali nauczyciel i szkoła na odcinku stabilizacji ruchu osadniczego na Ziemiach Zachodnich. Osadnicy bowiem najchętniej zatrzymywali się m. in. tam, gdzie działał nauczyciel i czynna była szkoła.

Przed szczególnymi trudnościami stawał każdy nauczyciel przy organizacji nauki. Niejednolity poziom przygotowania młodzieży, brak programów, pomocy naukowych, podręczników, a w ośrodkach autochtonicznych trudności językowe — oto tylko niektóre z licznych przeszkód, które każdy nauczyciel musiał pokonać.

Stosunek społeczeństwa do nauczyciela i szkoły był na ogół pozytywny. Zwłaszcza autochtoni czekali z utęsknieniem na otwarciu polskiej szkoły, widząc w tej szkole główne narzędzie repolonizacji swoich dzieci. Stosunek społeczeństwa do nauczyciela uzależniony był w znacznej mierze od osobistych walorów nauczyciela. Na ogół społeczeństwo (głównie zaś autochtoni) stawiało wysokie wymagania nauczycielom: pracowitość, rzetelność, obowiązkowość, zdyscyplinowanie, odpowiednio wysoki poziom kultury materialnej i duchowej — oto cechy, które chciano widzieć w nauczycielu.

Szczególne role przypadła nauczycielowi w procesie wychowania młodzieży' na Ziemiach Zachodnich. Rozluźnienie dyscypliny społecznej, obniżenie ogólnego poziomu moralnego, procesy migracji, niewystarczająca ilość szkół i wiele innych jeszcze ujemnych czynników wpływało niekorzystnie na młodzież, powodując rozprężenie moralne, przestępczość itp. zjawiska. Kwilecki wyróżnia trzy podstawowe zadania, jakie w tej dziedzinie miał do spełnienia nauczyciel na Ziemiach Zachodnich: „1. poprzez mądrą, umiejętną pracę repolonizacyjną przywrócić Polsce młodzież rodzimą, rozbudzić w niej uczucia duchowej łączności z odzyskaną Ojczyzną, świadomość historycznej przynależności do narodu polskiego, 2. młodzieży osiedleńczej dopomóc w przystosowaniu się do nowych warunków i związać ją uczuciowo z nowym terenem, na którym zamieszkała, 3. między młodzieżą przybyłą tu z różnych stron, regionów a nawet krajów, początkowo obcą dla siebie, zadzierzgnąć więzy harmonijnego, zgodnego współżycia" (s. 67).

Realizacja powyższych zadań w zasadzie doprowadziła do spełnienia tej naczelną roli, o której już wyżej wspomniałem, a która miała na celu wytworzenie nowych więzi społecznych i integrację luźnej dotychczas ludności. Podobnie nauczyciel w licznych swoich funkcjach społecznych dążył nieustannie do przyspieszenia procesów adaptacji i integracji wśród ludności Ziemi Zachodnich. Ta naczelną rolę okazała się jednocześnie bardzo trudna, wymagająca długiego wysiłku, który jednak w końcu został uwieńczony osiągniętym sukcesem. Jeden z autorów pamiętników pisze: „... było dla szkoły, nauczycielstwa, sukcesem nie lada ... *W 7 lat po wojnie... nie odczuwalimy, żeby istniały jakiegokolwiek antagonizmy między ludnością ...*" (s. 85).

W końcowym rozdziale udało się autorowi doskonale przedstawić społeczną rolę nauczyciela w tych wszystkich przemianach, które doprowadziły po latach do zakończenia pierwszego, podstawowego etapu w integracji ludności Ziemi Zachodnich. Końcowy wniosek, że „w przemianach tych doniosła, zupełnie wyjątkową rolę odegrał ofiarny, oddany służbie społecznej nauczyciel, jest więc jak najbardziej uzasadniony i słuszny.

Praca A. Kwileckiego zasługuje na uwagę jeszcze z tego względu, że niezależnie od próby ukazania społecznej roli nauczyciela na Ziemiach Zachodnich, zawiera ona piękne studium typu osobowości nauczyciela aktywisty. Jest to raczej nie zamierzony produkt autora, który jednak wtedy, gdy mowa o roli społecznej, nie

mógł się nie uwidocznić. Praca zyskałaby na wartości, gdyby autor spróbował nakreślić szczegółowo kilka typów osobowości nauczycieli aktywistów. Sylwetki takie 'wypadłyby z pewnością bardzo okazale i byłyby chętnie wykorzystywane przez pedagogów kształcących młode kadry nauczycieli.

W świetle tego co wyżej powiedziałem o pracy Kwileckiego, należy wnioskować, że próba ukazania roli społecznej nauczyciela osadnika na Ziemiach Zachodnich udała się całkowicie. Każdy czytelnik może jednak zapytać, czy przedstawienie tak skomplikowanego problemu jest możliwe w oparciu wyłącznie o materiały autobiograficzne (bardzo zresztą szczupłe), jakimi dysponował Kwilecki? Wydaje mi się, że tajemnica sukcesu Kwileckiego tkwi w tym, że opierając się na materiałach autobiograficznych, wykorzystał on jednocześnie do maksimum bogaty dorobek literatury dotyczącej problematyki Ziemi Zachodnich, jak również własną znajomość terenu i w ten sposób poważnie osłabił zarzuty, jakie można by skierować pod adresem założeń metodologicznych zawartych w wstępnym rozdziale omówionej książki.

Bolesław Maroszek